Rok III. Czerwiec — Lipiec 1901. Nr. 6-7.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Na wakacye.

Wakacye się rozpoczęły. W końcu czerwca rozjechała się na dłuższy odpoczynek młodzież gimnazyalna i uniwersytecka w zaborze rosyjskim, 15-go lipca ukończyły się lekcye w Galicyi. Tysiące młodzieży polskiej rozprószy się z różnych środowisk umysłowych po kraju, po naszych wsiach i miasteczkach. Powrócą wędrowne ptaki z uniwersytetów zagranicznych, z szarych murów szkolnych wysypie się legion dziatwy polskiej, aby odświeżyć piersi balsamicznem powietrzem lasów i pól, wykąpać się w przeźroczej przestrzeni, rozprostować w swobodnych ruchach skrępowane przy książkowym mozole członki. Odpocznie spracowany umysł, uspokoją się poszarpane nerwy. Odpocznie i znękana dusza. Z zimnej atmosfery szkół austryackich, z dręczących nienawiścią i prześladowaniem kazamatów moskiewskich i pruskich, przejdzie młodzież w ciepłe objęcia rodziny, w otoczenie drogie, bo swojskie. Nie doleci tam syk tentońskiej ani moskiewskiej żmii plugawiącej nasze świętości i ideały.

Młodzież nasza jeśli nie cała, to w przeważnej części znajdzie się na wsi wśród ludu. Trzeba wyzyskać drogie chwile wolne od szkolnego przymusu i od szkolnego rygoru. Zbliżenie się do ludu — oto najważniejsze zadanie, jakie doroślejsza młodzież za zadanie powinna sobie postawić.

Nie łudźmy się, że występować odrazu będziemy w charakterze mentorów i kierowników ludu, nie wyobrażajmy sobie, że piedestał książkowej wiedzy, którą zdobywamy w szkołach, jest

taką wyżyną, z której wolno nam traktować chłopa z pogardliwem pobłażaniem. Przy pierwszem zetknięciu się z ludem, przekonamy się łatwo, że sami wiele od niego nauczyć się możemy. Nauczymy się przedewszystkiem poszanowania dla twardej i znojnej pracy, wytrwałości niezmożonej, która obudzi w nas wiarę, że sztandar naszej wolności nie pochyli się pod stopy wrogów, gdy go pochwycą żylaste chłopskie ręce.

Zbliżenie się do ludu i praca nad nim jest najlepszem lekarstwem na pesymizm narodowy, na który dotychczas większa część inteligencyi naszej choruje. Zetknięcie się ze świeżą mocną duszą chłopa wskaże nam, gdzie leżą niespożyte siły naszego narodowego ducha, nienapoczętej energii, gotowości do poświęceń i ofiar.

Tylko dostęp do duszy ludu jest trudny, bo prowadzi do niej jedynie prawdziwa miłość, otwarte szczere pragnienie dobra ludu. Ani deklamacya, ani frazes nie otworzą dostępu do zaufania chłopa.

Ale młodzież szkolna ma niezawodny i łatwy klucz do niego: umiejętność czytania. Bierzmy więc ze sobą książeczki ludowe, gromadźmy koło siebie chętniejszych i ciekawszych — czytajmy im w niedziele i święta: sprowadźmy gazetkę, gdzie jej jeszcze niema, dajmy możność chłopu rozejrzenia się po świecie, niech się rozszerzy przed nim horyzont myśli — het, daleko poza opłotki rodzinnej wioski.

Uczmy dziatwę wiejską. Zwłaszcza przed młodzieżą polską w Królestwie leży tutaj ogromne pole do działania. Prawda, dziatwa wiejska pracuje ciężko podczas lata narówni ze starszymi. Ale przy szczerych chęciach sposobność się znajdzie — nawet na polu i łące, przy pasieniu bydła i trzody.

A zresztą czego nie dokona osobista praca młodego apostoła oświaty, tego dokonać może jego dobry przykład. Częstokroć tylko tego przykładu trzeba, a w zaśniedziałym kątku prowincyonalnym znajdzie się chętna jednostka, która poprowadzi dalej rozpoczęte przez ucznia lub akademika dzieło uczenia dziatwy.

Jeśli gdziekolwiek natrafimy na grunt oporny i twardy, lub co gorsza przez wpływy wrogie podmyty i propagandą moskiewską lub pruską zaśmiecony, nie powinniśmy się tem zrażać ani rozgoryczać. Szukajmy przyczyny złego u źródła, a wówczas łatwo nam będzie znaleść sposoby przeciwdziałania. W królewską purpurę sławy i męczeństwa odziana przeszłość nasza jest jednym z takich niezawodnych środków, krzywdy i cierpienia obecne, podstępność i złośliwość naszych wrogów — drugim. Dajmy więc

ludowi poznać przeszłość narodu naszego; niech powstaną przed nim w spiżowych zbrojach przesławni rycerzy polscy; niech przemówi doń duch Kościuszki, Mickiewicza, bohaterów z 30-go i 63 go roku, cała martyrologia krwawa stuletnich dziejów po rozbiorze. Niech wreszcie mówi do ludu teraźniejszość: jego własna nędza, nękanie duszy dziatwy naszej, zuchwalstwo i buta wrogów.

Jeśli powiemy o tem wszytkiem ludowi tam, gdzie ciemnota wraz z przewrotnością sprzymierzyły się na jego obałamucenie, to przekonamy się rychło, że pod oparami nieświadomości znajdowała się czysta i świeża dusza chłopska, którą odzyskamy łatwo dla Ojczyzny. Rozszerzenie serca, które obejmie milionowe rzesze ludu, wzmocnienie jego tętna pragnieniem czynów i pracy, i nowy zasób wiary w naszą przyszłość — oto wakacyjny dorobek, jaki przywieziemy ze sobą do szkolnych murów, jeśli potrafimy się zbliżyć do ludu i pracować dlań owocnie i szczerze

Lwów.

Nowe prądy.

I.

Gdy założyciele Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą podjęli hasło zorganizowania całej młodzieży, zwrócili się oni do znanych już i wypróbowanych sposobów organizacyi: młodzież, a właściwie jej towarzystwa zostały połączone na zasadzie reprezentacyjnej, parlamentarnej za pośrednictwem swych delegatów na zjazd ogólny i przez zarząd Zjednoczenia, który tworzył centrum administracyjne całej organizacyi. Delegaci rozporządzali pewną ilością głosów, stosownie do ilości członków towarzystwa i zmuszeni byli głosować nad zgóry wiadomemi wnioskami według ścisłych dyrektyw danych im przez towarzystwa. Reprezentowali oni właściwie nie opinię pewnej grupy młodzieży, lecz tylko chwilową większość towarzystwa przy ugrupowaniu głosów wokoło jakiego wniosku.

Wniosek, wyrażenie opinii o jakiemkolwiek aktualnem zdarzeniu było koniecznością, jedyną racyą bytu czysto reprezentacyjnej organizacyi. Forma parlamentarna ma o tyle tylko racyę bytu, o ile ma cele po za sobą. Ciała prawodawcze, rady miejskie, organizacye zawodowe mogą być w ten sposób zorganizowane,

gdyż mają cel swój po za sobą za organami społecznemi mającemi za zadanie zastępować całą grupę społeczną przy formułowaniu praw, przepisów lub w celach zarobkowych. Bez tego celu zewnętrznego organ społeczny istnieć nie może. Tak też było i w Zjednoczeniu. Wyrażenie opinii o jakimkolwiek przedmiocie, czy to o jakimś ważnym wypadku politycznym, czy choćby tylko w kwestyi uregulowania wiecznie zalegających składek, — we wszystkich wypadkach wniosek nabierał niesłychanej wagi. Nie chodziło przytem o wniosek sam w sobie, gdyż po zjeździe wędrował on zwykle do akt sekretarza, a gdy go wreszcie z podaniem liczby głosów wydrukowano i rozesłano, wszyscy dawno zdążyli zapomnieć o nim.

Pomiędzy zjazdami towarzystwa żyły swem własnem lokalnem życiem o Zjednoczeniu zaś słychać nie było, chyba że nadarzył się nowy wypadek wymagający, zdaniem któregokolwiek z towarzystw lub zarządu Zjednoczenia, wyrażenia opinii młodzieży.

Cały więc wpływ organizacyi na młodzież ograniczał się do tych rzadkich stosunkowo chwil, gdy na posiedzeniu postawionym był jakikolwiek wniosek. Stawał się on czemś tak ważnem, że prawie istotą żyjącą, podsądnym, którego jedna partya oskarżała, druga broniła i gdzie głosowanie po dyskusyi rozstrzygało wreszcie kwestyę. Głosowanie przypadkowe, nigdy prawie nie będące wyrazem stosunku młodzieży do jakiej *zasady*, lecz li tylko wyrazem jej stosunku do pewnej grupy ludzi, która wniosek postawiła. Wniosek miał tę dobrą stronę, że nieco zmniejszał przeciwieństwa pomiędzy młodzieżą, a «lepsi mówcy» t. j. tacy, którzy w wyższym stopniu posiedli adwokacką zręczność w bronieniu wniosku w wyprowadzaniu go z zasad, których on nie był wyrazem, wiedzieli o tem, że z trudnością zdobędą głosy, jeśli wprost będą występowali przeciwko osobom (lub grupom przekonaniowym), że lepiej jest występywać przeciwko wnioskowi. Gdy się oparło wniosek na jakiejś ogólnie uznanej zasadzie, a partya przeciwna, po usiłowaniach zbicia tego, zaprzestała napaści, członkowie oszołomieni, często po kilkogodzinnej dyskusyi oddawali swe głosy w... imię przekonań (!) Wreszcie wysyłano delegata na zjazd z tak szczegółowemi przepisami co do sposobu głosowania, że właściwie na zjeździe pozostawało tylko obradować nad ostatecznem sformułowaniem wniosków. Jak dalece formalistycznym był charakter delegatury, dowodzą wypadki, w których delegat na zjazdach przemawiał jako kolega X. X. zupełnie przeciwnie do tego co mówił jako delegat towarzyztwa Y. w Z.

Zapomniano przytem, że młodzież polska nie jest jakąś społeczną grupą ściślejszą, mającą jaka taka wyraźnie wytknięte cele i zadania. Mówiąc szczerze cała młodzież polska studyująca w wyższych zakładach naukowych jest to niepołączona niczem, rozbita masa ludzi, niemających ze sobą żadnych węzłów prócz najluźniejszych, ogólno społecznych i wspólności narodowej, wyrażającej się w pewnych formach współżycia i w języku. Wszystko to są węzły społeczne nie będące specyficzną właściwością młodzieży. Najsilniejszym czynnikiem, który częściowo czyni z młodzieży (szczególnie u nas) osobną grupę społeczną jest to, że młodzież jest *młoda*, że posiada od 18 do 26 lat, że ma pewne gwałtowniejsze, szersze, a przedewszystkiem jakościowo inne dążenia i aspiracye aniżeli «starzy» przez co zajmuje względem «starych» stanowisko negatywne. Negacya ta ma pewien wpływ na jednolitość grup młodzieży, nie wystarcza jednak do zlania się razem różnorodnych, osobistych lub grupowych, przeciwnych sobie dążeń. Tam szczególniej, gdzie młodzież nie ma tych «starych» przed sobą, zagranicą, spójnia negacyi względem starych się osłabia, jest więc młodzież *jako osobna grupa społeczna* jeszcze mniej jednolitą.

Między tą właśnie młodzieżą powstało Zjednoczenie, mające łączyć całą polską młodzież zagranicą. Do jakiego stopnia jest to w tej formie możliwem jużeśmy widzieli.

Całą młodzież polską połączyć można (szczególniej zagraniczną) w jedną organizacyę *tylko na zasadzie jej istotnych wspólnych interesów duchowych i materyalnych.*

Tu chodzi nam tylko o pierwszą kategoryę interesów. Poczucie koleżeństwa i wspólności narodowej jest w naszej młodzieży tak silnem, że wszędzie prawie potworzyła ona instytucye użyteczności publicznej młodzieży, prosperujące nieźle. Problematem jest tutaj znalezienie najszerszego wspólnego gruntu dla organizacyi młodzieży. Im szersze jest koło jednostek, im rozmaitsze są koła wpływów w których wyrosły, tem niższym będzie poziom na którym zejść się będą mogły, tem mniej będą posiadały «płaszczyzn stycznych». Dążenia duchowe przeciwne nawzajem się znoszą, tak że w końcu pozostaje niski kulturalny poziom, który wspólnym jest dla większej ilości ludzi. Jest to zaznaczona wyżej wspólność języka, pewnych form towarzyskich, zwyczajów i t. p. — wspólna potrzeba interesowania się swym krajem (nawet w minimalnym stopniu) i w każdym młodym człowieku potrzeba czytania czego-

kolwiek, choćby najnędzniejszego romansu lub.. Kuryerka bley po polsku, gdyż ten język jest mu najdostępniejszym.

Na tej zasadzie można już łączyć młodzież w jedną całość: na gruncie wspólnej biblioteki, pism polskich, polskiej pogadanki we wspólnym lokalu. To jest najniższy stopień takiej organizacyi młodzieży, jaką organizacya ta być powinna.*) Wspólna czytelnia, kuchnia studencka, ewentualnie bratnia pomoc — oto pierwsze, rzeczywiście nierozerwalne spójnie młodzieży. Jest to zarazem pole działania dla mniejszych czynnych kół i kółek interesów duchowych wyszłych z całości i mających za swój jedyny cel i racyę bytu tę bierną całość. Pierwszem zadaniem towarzystw jest połączenie i zapoznanie się wzajemne młodzieży; drugiem wychowanie tej młodzieży. Ponieważ w towarzystwach młodzież wychowuje się sama, muszą z jej łona wyjść te czynne grupy ludzi, urabiające umysły i charaktery współkolegów do swych ideałów, pragnień i dążeń. Dotąd czynią to jednostki dorywczo i bez systemu. Często całe prosperowanie towarzystwa jest zasługą jednego kolegi. Gdy ten po dwu półroczach wyjedzie, kończy się era rozkwitu, nagle, jak się zaczęła. Kontynuatorów i towarzyszy w pracy nie ma nikt.

Zadanie wychowania jest ogromnie ważnem. Wychować dobrych obywateli, znaczy to wychować ludzi umiejących czynami swymi wychowywać społeczeństwo. Cała «działalność społeczna» w tem się streszcza. A nigdzie tyle nie szkodzi brak systemu, dorywczość i zmienność kierunku co w wychowaniu. W wychowaniu ogólno społecznem starają się zapobiedz temu organizacye polityczne i społeczne, zachowujące pewien «duch ożywiający» pomimo zmiany jednostek. W organizacyach większej ilości młodzieży, o rozwiązanie tego zagadnienia nie postarano się jeszcze. Jest to *problemat koncentracyi pracy w imię duchowych interesów*.

Projekt reorganizacyi Zjednoczenia na tej zasadzie został już przez pewną część młodzieży opracowany i nawet w jednem z towarzystw zjednoczonych częściowo wprowadzony w życie.

II.

Zjednoczenie przez 14 lat swego istnienia spełniło swe zadanie. Połączyło ono młodzież polską zagranicą, wyrwało ją z ciasnego zakresu lokalnych interesów, z koła miejscowych dro-

---

*) Zastrzegamy się, że mówimy tu tylko o organizacyi młodzieży polskiej zagranicą. W kraju muszą wobec innych warunków tworzyć się inne typy organizacyi.

bnych osobistych intryżek i waśni. Poczucie koleżeństwa i solidarności narodowej młodzieży rozszerzyło się na całą młodzież studyującą. Poczuła się ona powołaną do życia jako pewna odrębna grupa, nabrała przekonania o swej sile. Towarzystwa weszły z sobą w stałe stosunki i zaznaczyć tu wypada, że większości z nich wyszły te stosunki na dobre. Poziom moralny towarzystw podniósł się niebywale w ciągu lat kilku. Niedawno jeszcze duch burszowski studenteryi niemieckiej odbijał się silnie na młodzieży naszej, połączonej w odosobnione towarzystwa. Jako jeden z przykładów kompletnego zaniku poczucia narodowego u młodzieży przytoczymy tylko ten fakt, że jedno z towarzystw uważało przyjęcie udziału w obchodzie studenckim na cześć Bismarcka za rzecz zupełnie naturalną, godzącą się zupełnie z charakterem polskim towarzystwa. Wobec powstałej z tego powodu wrzawy, tłomaczyło się towarzystwo tem, że nie mogło się wymówić od solidarnego wystąpienia ze studenteryą niemiecką. Oburzenie towarzystw zjednoczonych zastało ich nieprzygotowanymi, zdziwiło ich. Nie mogli z początku pojąć przyczyn takiego oburzenia.

Od czasu tego poziom interesów duchowych młodzieży zjednoczonej podniósł się na wysokość godną młodzieży *polskiej*. Zrozumiano, że studenci polacy nie są tem samem co tacyż studenci niemcy, francuzi, szwajcarzy lub belgowie. Młodzież polska poczuła, że jest młodą częścią odrębnego społeczeństwa, mającego swe własne cele, że jest tym zbiornikiem sił świeżych, które wkrótce powołane będą do działania na szerszej arenie. Z tem poczuciem przyszło zainteresowanie się sprawami wyższemi, palącemi kwestyami ogółu, przedewszystkiem politycznemi i społecznemi. Partye polityczne wywierały silny wpływ na młodzież za pośrednictwem organizacyi. Znamiennem dla zmierzenia podwyższenia się poziomu duchowego towarzystw jest powolne ustąpienie z porządku dziennego «posiedzeń towarzyskich» vulgo «fidułek», wspaniałych przejawów życia burszowskiego. Treścią tych posiedzeń było obowiązkowe spijanie niezliczonych ilości piwa na wzór burszenszaftów niemieckich. Niektórzy ze starszych kolegów tłomaczyli mi zupełnie seryo, że fidułki te są jedynym sposobem podtrzymania ducha koleżeńskiego, a jako wzór godny naśladowania stawiano nieraz towarzystwa ryskie «które nie zajmują się polityką, a są jednak w kwitnącym stanie». Całe społeczne wychowanie młodzieży stało na niewzruszonym fundamencie piwnym. Po za tem inteligentniejsi koledzy starali się innych zachęcić do

porządnej pracy fachowej. «Kto zostanie dzielnym chemikiem, inżynierem, lekarzem lub prawnikiem i będzie w zawodzie swym pracował uczciwie, ten społeczeństwu przyniesie realną korzyść»; po za tem powinien być dobrym kolegą. «A społeczeństwo samo już pójdzie najlepszą dla siebie drogą». Duch ciasnej praktyczności przejawiał się nawet w odczytach. Poruszano w nich zwykle czysto fachowe zagadnienia. W jednem z towarzystw, składającem się z samych rolników, tematy odczytów kręciły się li tylko około uprawy buraków, kartofli i t. p. Jeden tylko odczyt dotykał sprawy nieco więcej ogół zajmującej — tematem jego był stosunek pracodawcy rolnego do czeladzi. W innem znów towarzystwie potworzyły się obowiązkowe sekcye fachowe, mające u siebie i dla siebie fachowe odczyty, po większej części medyczne lub prawne, zupełnie niedostępne dla szerszego ogółu kolegów i nie wyprowadzające myśli po za obręb interesów fachowych. Zresztą odczyty rzadko kiedy stanowiły główną treść zebrania; „robiło się" je z jakiegoś niejasnego poczucia obowiązku Młodzież na nie nawet rzadko przychodziła — ściągano tylko hurmem na fidułki po odczycie*).

Jako jedną z największych zasług Zjednoczenia trzeba uznać to, że w większości wypadków udało mu się zastąpić brakującą młodzieży zagranicznej świadomość negatywnego stanowiska względem starszych pokoleń świadomością negatywnego stanowiska względem obcych wpływów. Nawet bierniejsza część młodzieży wciągnęło się powoli w wir interesów ogólno-narodowych. Zjednoczenie dało młodzieży pewne najniższe obowiązujące normy postępowania w imię narodowej solidarności, przeniosło punkt ciężkości na stronę więcej duchową życia, wypleniło w części kult dla burszowskiej junakieryi. Ustały prawie zupełnie bezsensowne pojedynki z niemcami o butelkę, dziewczynę lub spojrzenie, które podnosiło się do godności bronienia... honoru narodowego! Zjednoczenie pobudziło do życia jasno uzasadnioną opinię publiczną, której bronią była ścisła organizacya reprezentacyjna.**)

---

*) Pamiętam odczyt bardzo zajmujący z dziedziny psychologii doświadczalnej, zapoznający słuchaczy z zasadniczemi postulatami tej nauki, na który z ogólnej liczby 23 członków towarzystwa zeszło się 7. Fidułki odbywały się co drugie lub trzecie posiedzenie, a w pewnej grupie młodzieży prawie codziennie. Dziś zaproponowanie fidułki jest w tem samem towarzystwie uważanem za nieprzyzwoitość, a i po za obrębem towarzystwa wyszły one z mody.

**) Tu musimy podnieść pożytek jakie w tym względzie przyniosły ogólne zjazdy Zjednoczenia (nie delegackie) Podnosiły one znacznie poziom nastroju młodzieży i częściowo przez nie wytworzyła się solidarność ściślejsza, sięgająca po za mury jednego uniwersytetu.

Wszystkie te dodatnie strony Zjednoczenia stanowią przeciwwagę do wzmiankowanych wyżej jego braków i błędów. Reforma jednakże jest konieczną. Wyodrębnienie się w jednej organizacyi nie wystarcza już młodzieży. Organizacya ta była dostatecznym celem, do którego urzeczywistnienia młodzież dążyła przez lat kilkanaście. Teraz, gdy się organizacya ostatecznie skrystalizowała, gdy nie ma już z kim walk staczać o samą zasadę organizacyjności, przestała być ona celem dążeń młodzieży — czas by się stała jej narzędziem, a celem — wychowanie obywatelskie. Zresztą zdaje się żeśmy dostatecznie wykazali potrzebę reformy w pierwszej części naszego artykułu. Zjednoczenie musi się zreformować, jeśli chce wogóle istnieć inaczej niż jako martwa litera.

Do przytoczonych wyżej powodów dodamy tylko palącą potrzebę wyswobodzenia Zjednoczenia z pod bezpośredniego wpływu organizacyi politycznych. Jedna z naszych postępowych partyi politycznych przez lat 13 starała się używać Zjednoczenia jako narzędzia i jako widowni, z której można było ocenić zapał i zdolności przyszłych adeptów partyi. Powaga opinii całej młodzieży była przez nią skierowywana do osiągnięcia swoich celów. Członkowie partyi odznaczali się zręcznością i odwagą przy przeprowadzaniu wniosków częściowo lub zupełnie obojętnych reszcie młodzieży; ta uchwalała wszystko co miało jakikolwiek pozór słuszności, pragnąc tylko pozostawienia jej w swym błogim kwietyzmie. Mówcy partyjni mogli wyciągnąć z tej biernej masy co chcieli. Nie lubiano ich i bano się ich wymowy, ale gdy przyszła chwila jakiego wysiłku, zwalano to na ich barki, bo oni jedni chętnie wszystko podejmowali. A że wówczas reprezentowali jedyną część młodzieży, niosącą wysoko sztandar swych ideałów, pociągali oni samym urokiem większość szlachetniejszych jednostek. Dopiero gdy ruch narodowo-demokratyczny doszedł wśród młodzieży do dostatecznego rozwoju, aby stanąć obok socyalistycznego jako godny współzawodnik, zaczął ten ostatni tracić grunt pod stopami. Młodzież nie chciała już dłużej być narzędziem partyi, prąd mający na celu samodzielne, przez młodzież samą prowadzone, obywatelskie wychowanie zdobywał sobie prawo bytu. Wreszcie część młodzieży będąca pod pośrednim lub bezpośrednim wpływem partyi socyalistycznej, widząc, że kierownictwo młodzieży wymyka się z jej rąk, skorzystała z byle pretekstu, ażeby wywołać rozłam i stworzyć ściślejszą organizacyę: Związek Postępowej Młodzieży Polskiej.

Po rozłamie zdawało się wielu, że byt Zjednoczenia nie potrwa dłużej. Związek, zdaniem ich, jest kontynuatorem tradycyi Zjednoczenia, które dziś, wyrzekłszy się głośno celów zewnętrznych, przestało mieć racyę bytu. Zjednoczenie przetrwało jednak burzę doskonale i choć nikt z jego członów trochę więcej myślących nie uważa organizacyi za kompletnie wystarczającą, nikt nie myśli o jej rozwiązaniu. Potrzebę istnienia organizacyi uznają wszyscy. Gdybyśmy ją dzisiaj rozwiązali, wpadlibyśmy w chaos z epoki przedzjednoczeniowej. Zjednoczenie jednak w swej dzisiejszej formie, wyemancypowane z pod wpływu partyi politycznych, nie może znaleść celów zdolnych porwać młodzież. Wszelkie zaś reformy, wprowadzane z góry, przez zjazdy, nie mogą wyjść po za zwykłą formalistykę, będą zawsze tylko paliatywami.

III.

Wyrzekłszy się celów zewnętrznych, Zjednoczenie tem samem ograniczyło swą działalność, jako organizacyi reprezentacyjnej do minimum. Dziś żyje ono li tylko formalnie. Ale ta strona formalna jest dziś niezbędną, póki w jej ramach nie wprowadzimy w życie nowych prądów, dążących do wolnej organizacyi. Trzeba ją tylko umieć wyzyskać do swych celów. Reforma nie może jednak na organizacyi się opierać — przeprowadzenie najlepszego nawet projektu przez zjazd byłoby jego pogrzebaniem lub równałoby się rozwiązaniu Zjednoczenia. Parlamentaryzm jest zupełnem przeciwieństwem wolnej organizacyi; musi on pozostać dla okoliczności niezwykłych, wymagających reprezentacyi młodzieży, ale w życiu Zjednoczenia jako takiego musi on grać inną rolę niż dzisiaj, nie pochłaniać całej energii młodzieży na stawianie bezcelowych wniosków.

Reformę należy więc zacząć od dołu, od towarzystw. W czem leży zagadnienie, które nowe prądy wśród nas starają się rozwiązać, powiedzieliśmy wyżej. Chodzi o skupienie sił młodzieży w kółka niewielkie, łączące się na zasadzie wspólnosci duchowych interesów w celu wzajemnego oddziaływania na siebie i na całą bierną część młodzieży. Oddziaływanie to trzeba jednak przenieść z pola walki o wnioski (będące wprawdzie często wyrazem pewnych przekonań, lecz zawsze tylko niezupełnym, bo zastosowanym do pojedynczych wypadków) na pole przekonywania się wzajemnego. A przekonać kogoś można tylko wtedy, gdy mu się swoje przekonania uzasadni i jego krytyce podda: trzeba go zaciągnąć w swoje koło duchowych interesów. Tylko te przekonania mają jakąś wartość, które są dostatecznie przetrawione, do

których się doszło samemu, a nie te, które za pomocą pięknej formułki narzucone są z góry, jako dogmat. Przy tem wyrabianiu przekonań wśród młodzieży kółka odczytami i pogadankami pomagają o tyle, że ludziom obojętnym lub nieumiejącym się zorjentować poddają materyał do myślenia, przez stałe działanie w pewnym kierunku zmuszają kolegów do skierowanin myśli na pewien przedmiot. Ponieważ odczytu nigdy pisać nie może kilka osób, lecz tylko jedna, inni członkowie kółka będą brali udział w dyskusyi. Będą oni do niej przygotowani, bo każdy temat musi być naprzód w zasadzie poddany ich opinii, a te opinie z konieczności będą nieco się różniły. Bardzo pożytecznem byłoby przy tem wprowadzenie zwyczaju, ażeby urzędowy przewodniczący nie prowadził dyskusyi nad odczytem, lecz czynił to ktoś przez kółko, wyznaczony.

Przez formowanie kółek usuwa się dzisiejszą dorywczość w oddziaływaniu pojedynczych jednostek na młodzież. Jeśli kto chce mieć rzeczywisty wpływ na swych kolegów, musi on cały swój czas i energię na to poświęcić. Na to nie każdy zdobyć się może. Kółko składające się z 4 lub 5 ludzi jest w stanie czynić to o wiele skuteczniej. Każdy z jego członków nie potrzebuje robić wszystkiego, do czego byłby zmuszonym jako pojedynczo stojąca jednostka. Jeśli kółko postawi sobie jakikolwiek temat, wystarczy zupełnie oświetlenie go przez prelegenta z jednej tylko strony — resztę uczynią za niego w dyskusyi lub w innych odczytach inni członkowie kółka. Przez kółkową oganizacyę dochodzi się wreszcie do tej stałości kierunku w pracy nad kolegami, która nie może być przerwana przez jeden wyjazd. Większość kolegów zwykle pozostanie, a tem samem dalszy ciąg pracy nie zostanie przerwanym. Nowi koledzy, wstępujący do takiego kółka nie będą potrzebowali rozpoczynać pracy od początku, będą tylko prowadzili ją dalej.

Ażeby jeszcze bardziej ujednostajnić działanie kółek, trzeba, żeby kółka o jednym kierunku były w ciągłych stosunkach wzajemnych. Kółka te, nieobowiązkowe dla członków towarzystwa, składające się tylko z ludzi rzeczywiście sprawą zainteresowanych bez trudności mogą porozumiewać się z sobą listownie. W ten sposób powstanie w ramach Zjednoczenia kilka równoległych organizacyj kółkowych. Będą to równoległe sekcye Zjednoczenia. Na zjazdach przedstawicieli sekcyj poruszanoby tematy dotyczące ogólnego kierunku oddziaływania na młodzież, a sprawozdania

rózmaitych sekcyj nadałyby zjazdom dużo ważniejsze znaczenie, gdyż nie byłyby to formalistyczne sprawozdania towarzystw, fikcyjnie tylko jednolitych, lecz grup realnych interesów duchowych — dyskusye nad niemi będą rzeczywistem starciem się przekonań. Obok takich zjazdów mogłyby dalej istnieć dawne zjazdy delegatów towarzystw, mające jednak znaczenie główniе gospodarcze — w rzadkich wypadkach reprezentacyi na zewnątrz.

Przez przeniesienie punktu ciężkości z zebrań administracyjnych na odczytowe usunęłoby się jednocześnie całą dzisiejszą biurokracyę, listy, okólniki, przesyłanie rezultatów głosowań i t. p. Towarzystwa połączone na zasadzie najszerszych, najpierwotniejszych interesów młodzieży polskiej musiałyby mieć tylko jedno zebranie administracyjne dla wyboru zarządu gospodarczego, uchwalenia składek i t. p. i drugie dla przyjęcia sprawozdania zarządu. Faktycznie życiem towarzystwa kierowałyby kółka. One zwoływałyby posiedzenia — inne posiedzenia byłyby zwoływane w nadzwyczajnych wypadkach.

Teraz pozostaje nam tylko przedstawić, jak sobie wyobrażamy przeprowadzenie ostateczne tej reformy. Zjednoczeniowa organizacya pozostawia dosyć miejsca na przeprowadzenie tego, cośmy już wyżej powiedieli. Co do zasadniczej zmiany ustawy, to ta nie może być przeprowaozona, póki nie rozwinie się i nie utrwali nowa organizacya. W towarzystwach, w których parę kółek powstanie, uczynić to będzie można z łatwością. Zamiana towarzystwa na wolną organizacyę na podstawie lokalu, biblioteki i czasopism da się przeprowadzić bez trudności. A gdy większa część Zjednoczenia w ten sposób zorganizowaną zostanie, zmiana ustawy będzie już tylko formalnym aktem, którego szczegółów dziś jeszcze niepodobna przewidzieć.

Oto są „nowe prądy“ wśród młodzieży zjednoczonej. Od lat paru, jeszcze przed rozłamem, nabrały one siły i szukały swego sformułowania. Po rozłamie doszły one do silnego dosyć rozwoju i zostały po raz pierwszy ujęte w ramy projektu, bardzo sympatycznie przyjętego na wiecu części młodzieży zjednoczonej. Dziś prąd ten ogarnia coraz szerszą ilość towarzystw, i ci, co przed rokiem jeszcze patrzyli na projekt powyższy jako na pobożne życzenie, niechcąc poświęcać chwili czasu na jego urzeczywistnienie, coraz silniej czują konieczność wprowadzenia go w życie.

A tylko pierwszy krok jest trudnym — organizacya raz urzeczywistniona będzie bez trudu żyć dalej. A lepiej chyba jest

poświęcić jednorazowo nieco więcej energii niż, rozpaczając nad tem, że „Zjednoczenie nic nie robi“, nic nie chcieć zrobić dla Zjednoczenia.

Z polecenia jednego z towarzystw Zjednoczonych

Zjednoczeniowiec.

Listy z ławy szkolnej.

III.

Koniec maja — pora egzaminów, pomimo to ruch jest — życie. Gdzie jest ruch, tam jest energia, zapał. Dowodziłoby to więc, że nasza młodzież szkolna ma w sobie jedno i drugie. Zatem — niech żyje ruch! Nie jest on coprawda zupełnie taki, jakim bym go widzieć pragnął, ma swoje poważne »ale«, jednakże jest „młody“ i żyje — to mi wystarcza za wszystko. Uważam bowiem, że tylko człowiek stary, albo »urodzony konserwatysta« może powiedzieć na coś choćby bardzo nie po jego myśli, jednak wyrosłego z życia i noszącego w sobie życia zarodki, — że »jeżeli ma być takie — lepiej żeby wcale nie istniało«.

Podług mnie pierwszem pytaniem człowieka postępowego, które w szczególności w ustach młodzieży tkwić powinno, jest to, czy coś jest *młode*, *wolne* od przesądów, uprzedzeń i nawyków, *niezalcżne* od obcych wpływów. Drugiem pytaniem dopiero, poprzedzającem ostateczną ocenę, winno być to, czy coś jest słuszne, rozumne, pożyteczne. Jeżelibyśmy to ostatnie na pierwszem postawili miejscu, znaleźlibyśmy niewątpliwie i między staremi urządzeniami dużo rozumnych i pożytecznych, co by jednak bynajmniej nie dowodziło, aby po za niemi nie istniały urządzenia jeszcze lepsze i pożyteczniejsze; trzeba ich tylko poszukać między młodymi, wolnymi i niezależnymi przejawami ducha ludzkiego. Przestrzeganie takiej zasady jest z pewnością jednym z czynników postępu społecznego, a stąd przedewszystkiem młodzież obowiązywać powinno.

Wracając do naszego ruchu gimnazyalnego, przyznaję mu bez wahania dwie pierwsze cechy; jest on stanowczo przejawem ducha młodego i wolnego. Czy jest też w równej mierze niezależny? Tu postawiłbym wielki znak zapytania, lecz zastanawiać się nad odpowiedzią nie będę; zadowolony jestem, że ruch istnieje, lepszy taki niż żaden, a to, co ma w sobie złego, trzeba tylko

przedstawić w odpowiedniem oświetleniu krytycznem. Czyniłem to już w dwóch poprzednich listach i obecnie się do tej czynności zabieram, w tej chwili jednak przyszło mi na myśl pytanie: jakie ja mam prawo do tego? czy postępuję słusznie?

Otóż co do krytyki jestem zdania wręcz przeciwnego poglądom jednego z ruchliwszych kolegów, wypowiedzianym niedawno w obszernej dyskusyi, prowadzonej na ten temat. Krytyki nigdy za dużo, gdyż chroni ona od jednostronnych, niesprawiedliwych sądów — ale pod jednym warunkiem. Powinna ona być także postępowa: wolna od uprzedzeń i niezależna, a przytem uczciwa, bez cienia osobistej zawiści lub niechęci, i nie mająca na celu popisu dyalektycznego. Słuszne jest zatem aby i ruch młodzieży szkolnej uległ krytyce, odpowiadającej ile możności wyżej wymienionym warunkom. Prawo krytyki przytem opieram na przekonaniu, że ruch powinien być narodowy i demokratyczny (jednak nie demokratyczno-narodowy, partyjny!), czyli postępowy, krytykuję go więc o ile nie odpowiada temu warunkowi. Kwestya tylko, czy charakter demokratyczno narodowych przekonań wygama właśnie takiego postępowania?

Tu rozumuję tak: gdybym był konserwatystą — powiedziałbym, jak wyżej: »lepiej ażeby wcale nie istniał, jeżeli ma być taki!« Gdybym zaś był socyalistą i gdyby ruch nie odpowiadał jakiemuś teorytycznemu, oderwanemu mojemu programowi, postąpiłbym zapewne bez zastanowienia, podług utartej reguły: najpierw starałbym się go ująć w swoje ręce (zmonopolizować) — opanować i rządzić w nim następnie niepodzielnie (hegemonia!). Gdyby mi się to nie udało, postanowiłbym go zgubić za jakąkolwiekbądź cenę, aby na jego miejscu rozwinąć swój własny, a w tym celu (uświęcającym środki) dyskretowałbym go na wszystkie strony, nietylko wyśmiewając to, co zasługuje na krytykę, ale też przekręcając te fakty, wbrew intencyom ich autorów, które, dobrze pojęte, mogłyby świadczyć na korzyść. Ponieważ byłbym przytem zapewne i radykałem, gdyby więc środki powyższe, dzięki przeciwdziałaniu kilku logiczniejszych umysłów, zbyt wolno skutkowały, poszukałbym przywódców ruchu i zrobiłbym im awanturę: jeżeli można — na gruncie spraw publicznych (przeciwko etyce ich postępowania), jeżeli nie — to znalazłaby się jakaś ciemna strona ich życia prywatnego. Jednem słowem sposobów by nie brakowało — ruch musiałby przestać istnieć. A gdyby nawet nie chciał ginąć, to jest jeszcze jeden sposób, którego niestety do obalenia ustroju społecznego bezpośrednio zastosować

nie można — secesya. Dopiero wtedy zaczęłaby się praca pozytywna nad wprowadzeniem à priori powziętego, teoretycznego programu w życie.

Ponieważ przypadek chce, że jestem narodowym demokratą (w naszem społeczeństwie o kierunku przekonań decydują przypadki!), więc muszę wziąść tę rzecz z innego punktu widzenia. Ponieważ ruch taki, jaki jest, powstał z życia i jest samorodnym tegoż życia przejawem, przeto zwalczanie go dla wprowadzenia na jego miejsce nowego, w teoryi powstałego, byłoby czynem nietylko nie postępowym, ale zgoła wstecznym. Tracilibyśmy tylko z niepewnym skutkiem siły na zniszczenie naturalnego przejawu życia, opartego na takim a nie innym układzie sił społecznych, takiej, a nie innej przeszłości, których już zmienić niepodobna, po to, aby życie w nowe koryto wepchnąć, zacząć niejako pracę nową, zniszczywszy wyniki poprzedniej, i poddać to, co byśmy w najlepszym razie podług własnego planu stworzyć mogli, nowej ogniowej próbie życia, a zapewne i jego przeróbce. Zamiast rozwijać, kształcić i uszlachetniać to co jest — opróżnilibyśmy ten rozwój. powolniej szlibyśmy do celu, nie bylibyśmy więc postępowymi. Postęp nie zasadza się na niszczeniu złych rzeczy, ale na ich naprawie. Zamiast tego więc stawiam sobie zasadę, na której i program demokratyczno narodowy jest oparty, zasadę ewolucyi stopniowego rozwoju, przez którego okresy wszystko co zdrowe na świecie przejść musi. Do takiego rozwoju przyczynia się niewątpliwie krytyka bezstronna, szczera, wyświetlająca rzecz wszechstronnie, w tem znaczeniu, jakie jej wyżej przypisałem. Oto jest zasada, na której opieram swą krytykę ruchu gimnazyalnego.

Wracając do tego ruchu w ostatnim jego okresie, uważam, iż cechują go te same co na początku roku, akademickie rozprawy na temat naszych haseł i naszych organizacyi. Chociaż przyczyniają się one z pewnością do skrystalizowania się myśli w tym kierunku, to jednak zaznaczyć muszę, iż noszą w sobie mnóstwo błędnych pojęć, szczególniej tam, gdzie mowa o narodowo-postępowych zasadach. Wogóle biorąc, nie lubię tych terminów, gdyż są to ogólniki, które każdy inaczej rozumie, a mało kto dobrze. Tem bardziej więc w ruchu gimnazyalnym zdałoby się więcej krytycyzmu na ten temat. Gdy mowa o przekonaniach narodowych, czuć tu najczęściej wśród jednostek chcących za postępowe uchodzić pewne wahanie, niedomówienia, obawę przed jakimś urojonym (bo nie określonym bliżej) szowinizmem, które w ustach młodych Polaków nie mogą być przecież szczere. Dowodzą mi

one nietylko braku wszelkich przekonań wyrobionych (tam gdzie są wyrobione przekonania — niema wahania), tych zresztą jeszcze nie żądam, ale naprowadzają też na myśl, dla której mówiąc o „niezależności“ ruchu we wstępie niniejszego listu, musiałem postawić wielki znak zapytania. Z drugiej znów strony postępowość rozumiana jest przeważnie jako specyalna jakaś umiejętność, czy dar, które dana jednostka może w sobie pielęgnować i rozwijać zupełnie niezależnie od otaczających zjawisk życia, w których się ona przejawia. Tym sposobem uważa się przekonania »narodowe« i »postępowe« jednej i tej samej jednostki za oddzielne zupełnie składniki, mogące się uzupełnić, lub jeden nad drugim przeważać!

Na ten temat usłyszałem np. od jednego »czerwonego« kolegi takie zdanie: „...jeżeli nie większy, to w każdym razie równy nacisk powinniśmy położyć w samokształceniu na rozwój postępowości, jak i na rozwój ideałów narodowych. Z hasłami narodowemi bez przymieszki i postępowości (tak!) spotykamy się od wczesnego dzieciństwa. Lecz rzadko który z nas ma szczęście być wychowanym w zasadach postępowych“. Ostatecznie zrozumiałem o co temu koledze chodziło, zgadzam się z nim, i nie chcę się tu nad nieścisłością jego wyrażenia znęcać, ale widzę w niem dowód tego, że słowo »postęp« bardzo źle bywa rozumiane.

Coprawda, to czasem nie lepiej rozumiane są także i hasła narodowe, o czem świadczy np. takie powiedzenie: »czyż nie wszystko jedno, a nawet czyż nie lepiej, jeżeli kto walczy o niepodległość Polski w imię zasady równości jak jednostek, tak i narodów, niż gdyby walczył postawiwszy sobie tę niepodległość Polski za ostateczny cel«. — Zapewne, że lepiej, bo pierwszy raz słyszę o takich naiwnych, coby odzyskanie niepodległości własnego narodu uważać mieli za cel ostateczny (niby w jego rozwoju?). Chyba, że się inaczej jakoś porozumimy co do znaczenia wyrazu »cel ostateczny«, albo że będziemy mówili o celu ostatecznym czyjegoś życia, ale w takim razie jeden chyba Kościuszko mógłby się poszczycić szczerem pragnieniem osiągnięcia tak wzniosłego ostatecznego celu własnego żywota.

Wreszcie na uwagę zasługuje fakt, że w »ruchu« podniósł się wielki głos oburzenia zaprawiony nawet niesmacznie obelżywą ironią, na bierność studentów warszawskich wobec wszechrosyjskich rozruchów. Zjawisko to zasługuje zresztą na pobłażanie ze względu na to, iż takie stanowisko młodzieży uniwersyteckiej wytrzymane konsekwentnie do końca pomimo prowokacyjnego zacho-

wania się władzy, dowodzi już większego wyrobienia politycznego którego po młodzieży gimnazyalnej spodziewać się nie można. Dzięki temu jednak głos tej młodzieży zlał się niechcący w jeden chór z głosem jednego z warszawskich profesorów liberałów, ubolewającego w pewnem towarzystwie nad apatyą młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej w słowach: »udiwitielno apaticznyj naród! Wo wsiom otieczestwie mołodioż buntujetsia i szumit a tut i nie dumajut!“ *Gies.*

Warszawa, w maju.

Szkoły średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.

(Ciąg dalszy).

E. Internaty.

Powyżej przedstawiony system szkoły austryackiej w Galicyi z natury rzeczy stara się o ile możności na jak największą liczbę młodzieży wpłynąć i w swoim duchu ją wychować. Pomimo usiłowań nie może jednak w zupełności swego zadania wypełnić, gdyż oprócz szkoły działają na ucznia także inne wpływy, pozaszkolne, które często, przynajmniej w części pracę jej niweczą, na co ostatnie Sprawozdanie c. k. Rady Szkolnej z r. 1899|900 wyraźnie się skarży. Aby więc wpływu szkoły czynniki zewnętrzne nie psuły, trzeba młodzież od świata izolować, ochronić od wszystkiego, coby mogło przeszkodzić lub utrudnić wychowanie na lojalnych obywateli. P. Bobrzyński idąc ręka w rękę ze swoim kolegą po fachu, Apuchtinem, poleca w temże Sprawozdaniu (str. 18) jako znakomity środek przeciw »wywrotowym dążnościom« zakładanie burs przy każdem gimnazyum.

Przypatrzmy się galicyjskim bursom i internatom.

Zewnętrznie można odróżnić dwa typy internatów. Jedne przeznaczone dla młodzieży bogatszej, drugie dla biedniejszej.

Do pierwszej kategoryi należą zakłady utrzymywane przez zakony, z tych zaś najważniejsze jest gimnazyum prywatne z prawem publiczności, utrzymywane przez OO. Jezuitów. Obok gimnazyum liczącego z początkiem b. r. szkolnego 292 uczniów (z każdym rokiem mniej) znajduje się internat, w którym z małymi wyjątkami wszyscy wychowankowie mieszkają. Również OO Zmartwychwstańcy w Krakowie i Lwowie mają pensyonaty, liczące po kilkudziesięciu uczniów, którzy uczęszczają do szkół państwowych.

Do drugiej kategoryi należą bursy gimnazyalne. Dotychczas niema ich jeszcze wiele, niema ani połowy w stosunku do liczby gimnazyów, tendencya zaś jest, aby były przy każdej szkole średniej. Bursy przeznaczone są dla młodzieży biednej, nie mającej środków do nauki i do utrzymania, opłaty niema żadnej, lub stosunkowo niewielka. Liczba wychowanków waha się między 15—50, na czele bursy, jako prefekt lub zarządca stoi zwyczajnie katecheta, rzadziej świecki profesor. Do burs zaliczam także t. zw. Małe seminaryum duchowne we Lwowie, znajdujące się obecnie pod opiekę OO. Misyonarzy, a mające wychowanków swych wykształcić na księży.

Wewnętrznie i jedne i drugie są jednakowo urządzone z pewnemi drobnemi różnicami lokalnemi panuje w nich jeden i ten sam duch, cel mają wspólny.

Ogólny pogląd na ustrój wewnętrzny, na wady i zalety internatów nie wchodzi w zakres tego szkicu, nie mogę jednak pominąć milczeniem jednej kwestyi: we wszystkich internatach rozpowszechnioną ogólnie jest rozpusta i to tem gorsza, że tajemna, która np. w gimnazyum chyrowskiem przybiera wprost zastraszające rozmiary i pomimo najsurowszej kontroli wskutek nagromadzenia w jednem miejscu wielkiej liczby uczniów, różnych wiekiem i temperamentem rozszerza się ogromną szybkością wśród wszystkich począwszy od najmłodszych. Wprawdzie i uczniowie prywatnie mieszkający nie są wolni od tej plagi, ale epidemiczny charakter przybiera ona tylko w internatach. Są to rzeczy znane, pocichu wszyscy o tem mówią, głośno wystąpić nikt nie ma odwagi, pruderya nie pozwala wyprowadzić na światło dnia tej kwestyi. Milczy się o tem, aby nie psuć reputacyi temu lub owemu zakładowi...

Główną cechą internatów jest ścisły nadzór nad wychowankami, aby ich ochronić od wszelkich złych wpływów. O ile internaty chronią od zepsucia moralnego, — o tyle zgodzić się na nie możemy. Internaty jednak z drugiej strony ściśle przestrzegają wychowania młodzieży w duchu rządowym, są niejako uzupełnieniem szkoły austryackiej i dlatego to p. Bobrzyński tak bardzo poleca zakładanie burs.

Rozpatrzmy się.

Świeższe powietrze do internatów mogłoby wejść tylko z zewnątrz, albo przez zetknięcie się wychowanków z kolegami, którzy już przynajmniej w części wyzwolili się z pod wpływów austryackich, lub przez odpowiednie książki i broszury. Wycho-

wankowie burs z kolegami obcują tylko w szkole, gdzie niema czasu na sprawy uboczne, poza szkołą zaś stykać się nie mają sposobności gdyż muszą siedzieć w domu, z bursy mogą wyjść tylko na czas bardzo krótki za poprzedniem pozwoleniem prefekta, wieczorem nikomu nie wolno opuszczać zakładu, bramę zwykle zamykają na klucz, aby nikt potajemnie nie wyszedł. O ile ten środek chroni od zepsucia, wspomniałem już wyżej, nie pomaga nawet i to, że gdzieniegdzie nawet miejsca ustępowe są pod baczną obserwacyą, znajdują się zaś i tacy, których nie powstrzyma zamknięta brama, skoro się trzeba zejść na jakąś hulankę. Chroni natomiast znakomicie przed »wywrotowemi dążnościami«.

Ponieważ przez książki najłatwiej może wcisnąć się duch wolnościowy, więc przestrzega się, aby coś »zdrożnego« nie dostało się między wychowanków. Żadnych innych książek oprócz szkolnych, lub wypożyczonych z biblioteki gimnazyalnej mieć nie wolno. Nie mówię tu już o takich, których tendencya nie w zupełności zgadza się z systemem szkolnym, ale nawet posiadanie książek treści obojętnej jeśli nie pochodzą ze szkoły lub innego sankcyonowanego źródła, jest zwyczajnie niedozwolone lub przełożeni bardzo niechętnie na to się patrzą. Jeżeli zaś wyłapią książkę lub pismo „socyalistyczne«,*) wtedy uczeń czuć się musi zadowolony, jeśli go odrazu z bursy nie napędzą. Zresztą pod tym względem przełożeni zwykle nie ustępują w gorliwości »działaczom« rosyjskim. Jak tam szukają książki polskiej, tak tu przedmiotem obławy jest książka »socyalistyczna«. Przełożeni, czy to świeccy, czy duchowni nie cofają się przed żadnym środkiem, któryby ich mógł doprowadzić do celu; umieją i urządzić rewizyę podczas pobytu uczniów w szkole, mają też pomiędzy uczniami donosicieli, którzy uwiadamiają o wszystkiem, co koledzy czynią lub mówią.

Ponieważ bursy są pod wyłącznym wpływem austryackiej szkoły lub czynników idących z nią zupełnie zgodnie, więc one mogą nam służyć za wzór, jaką byłaby cała młodzież polska, gdyby nie działały czynniki zewnętrzne.

Wychowankowie internatów to osobny gatunek uczniów. Podobnie jak są w grocie Mamuta w Ameryce ryby, u których wskutek braku światła zanikł zupełnie zmysł wzroku, tak wskutek odpowiedniej kultury, wychowankowie burs tracą zupełnie

*) W Galicyi w opinii ogromnej większości społeczeństwa i dzienników ugodowych, wszystko co nie zgadza się z tendencyami konserwatywnemi uchodzi za socyalistyczne np. Teka, Polak i t. d.

poczucie narodowościowe. Ta sprawa nic ich nie obchodzi, w mózgu ich zgnikły komórki, za pomocą których mogliby tego rodzaju zjawiska pojmować. Jeden, z wyższego gimnazyum, inteligentny i dość zdolny, na moje pytanie, dlaczego uważa się za Polaka, odpowiedział: Dlatego, że chodzę do kościoła, Rusini zaś chodzą do cerkwi. Takich widziałem więcej.

Pod innymi względami są moralni. Wprawdzie, szczególniej jeśli przełożonym jest katecheta, udają mniej lub więcej świętoszków, pokornych i cnotliwych (część jest prawdziwie nabożna), ale pomimo pobytu pod tak ścisłym nadzorem, znają się dobrze z kieliszkiem i flaszką, wiedzą z praktyki, co to jest flirt, niekoniecznie platoniczny, znają wszystkie pensyonarki — tylko nie można żądać od nich patryotyzmu, na tym punkcie są zupełnie nieczuli, wszelka przemowa, namowa, odskakuje od nich, jak groch do ściany. Niejeden czystej krwi międzynarodowy „towarzysz" ma w sobie mniej indyferentyzmu narodowego od tych wychowanków szkoły (wedle opinii społeczeństwa) „narodowej".

Ideałem ich jest złoty kołnież, tytuł hofrata i pieniądz, poza tem użycie świata o ile tylko można. Nawet koledzy gardzą wychowankami burs i wiem, że w niektórych gimnazyach nazwanie kogoś „ty bursaku" jest obrazą.

Jeżeli szukamy w gimnazyum chętnych do pracy, nie trzeba zaglądać do burs*) ponieważ tam ich nieznajdziemy. Bardzo mała część chciałaby pracować, ale nie może, przeważająca zaś większość wskutek ciągłego pozostawia pod działaniem systemu szkolnego, zupełnie nie uczuwa potrzeby kształcenia się w duchu narodowym. W Galicyi bowiem tak zgrabnie przyzwyczaja ucznia szkoła do *zatęchłej* atmosfery, tak wmawia w niego, że powietrze, którem oddycha jest najczystsze i najzdrowsze, że wychowanek w końcu uwierzy. Jednostki inaczej myślące można policzyć na palcach

Jak widać nawet z tego pobieżnego przedstawienia, system kwarantannowy internatów wypełnia dobrze zadanie zakreślone i p. Borzyński, gdyby mógł, toby wszystkim uczniom, nakazał mieszkać w bursach. Wszak tylko tak wychowana młodzież może w przyszłości gdzie sprawować obowiązki c. k. urzędnika »manipulacyjnego« lub »konceptowego«, wtedy będzie ślepo słuchać

*) Oprócz jednej, gdzie nadzoru prawie żadnego nie ma. Miejscowości z łatwo zrozumiałych powodów nie wymieniam.

swego szefa i na wszystkie sprawy narodowe, polityczne i społeczne zapatrywać się ze stanowiska urzędowej »Gazety lwowskiej«.

Wtedy dopiero byłoby w Polsce dobrze... C. d. n.

F. J. Irtysz.

WIRÓW.

Na pięknym, wyniosłym lewym brzegu Bugu leży wieś Wirów. W XIII. stuleciu, tam, gdzie teraz wznosi się prawosławny klasztor, stała drewniana cerkiew unicka. W początkach XIX. wieku kościół ten spalony został przez Franciszka Antoniego Kuszla, który na tem samem miejscu pobudował następnie murowany kościołek i utworzył w taki sposób katolicką parafię. W roku 1875 nastąpił fakt pierwszorzędnej doniosłości: przyłączenia unii do prawosławia. Mieszkańcy okolic Wirowa są w znacznej przewadze wyznawcami unii, a więc zwolennikami katolicyzmu, dlatego też na kościół wirowski władze zwróciły szczególną uwagę. Wreszcie w 1882 r. proboszcza wirowskiego pociągnięto do odpowiedzialności karnej za to, że chrzcił i spowiadał »opornych«, kościół zaś zamknięto. Biednego kapłana miano aresztować, ten przeczuwając, jaki los spotkać może ubogi kościołek i chcąc go jakoby zabezpieczyć przed inwazyą prawosławnego duchowieństwa, odebrał sobie życie na stopniach ołtarza. Kościół zabito deskami, jako miejsce znieważone przez samobójcę. Lud miejscowy słyszał często nocami jęki i płacze ostatniego proboszcza. Ten stan trwał do roku 1893. W tym roku zjechał do Wirowa niejaki Mizecki, pop, gorliwy krzewiciel prawosławia na zachodnich kresach. Podobno nagle, jak opowiada ten mąż świątobliwy w jednej z wydanych przez siebie broszurek, przyszła mu do głowy podczas żarliwej modlitwy myśl poświęcenia kościoła i przebudowania go na cerkiew. »Ta myśl, pisze on, zesłana z nieba, jak ogień, jak prąd elektryczny przebiegła przez moją duszę, ciało, kości i stawy. Ze zbytniego wzruszenia nie mogłem ani pisać, ani mówić«. Duchowieństwo prawosławne z ar. Flawianem na czele udzieliło mu błogosławieństwa i pozwolenie na zbieranie składek.

Wielki książę Sergjusz, syn Aleksandra, na początek ofiarował 1158 rs. Wkrótce zebrane było około 5000 rubli i oto

w kilka miesięcy potem odbywa się uroczysty akt poświęcenia nowej cerkwi, nowej placówki prawosławia na ziemi polskiej. Do Wirowa zjechała do dziś żyjąca matka Anna Potto, otoczona licznemi mniszkami łaknącemi uczciwej pracy na chwałę Panu Bogu. „Cnotliwy żywot i jej wielki rozum — oto są środki, z których korzysta Zbawiciel dla zsyłania na Wirów wielkich, Boskich, cudnych czynów“ — pisze o matce Annie wyż wzmiankowany Mizecki.

Pustelnia założona. Mizecki odprawia nabożeństwo dziękczynne: „Ciesz się Wirowie, ty pustelnio Zbawiciela, najmłodsza i najbiedniejsza ze wszystkich pustelni w naszej ojczyźnie, miejsce, gdzie prawosławie i naród rosyjski tak strasznie są przetrzebione i wprost w grób wtrącone“.

Początkowo wystarczał jeden pop i kilkanaście monanek. Obecnie jest aż 3 popów i 100 zakonnic, z tych 50 wyświęconych, reszta zaś nowicjuszki. Zacne te matrony zabiegliwe są niepomiernie, czemu należy w części przypisać szybki wzrost klasztoru wirowskiego. W roku 1898 klasztor posiadał już 2 morgi 20 prętów gruntu. Było to jednak za mało dla pomieszczenia rozmaitych dobroczynnych instytucyi, jak szkół, warsztatów, szpitala, apteki, wreszcie mieszkań tak dla personalu klasztornego, jako też i dzieci branych przez l i t o ś ć na wychowanie. W 1897 roku, zwrocono się do właściciela wsi Wirów, Czesława Korycińskiego o odstąpienie kawałka gruntu. Ten odmówił stanowczo. Napróżno nachodziła go matka Anna, ofiarując dość wysoką cenę, napróżno wprowadziła do codziennych wieczornych modłów dzieci modlitewkę za Czesława i Annę małżonków Korycińskich — szlachcic był niewzruszonym. Wreszcie świątobliwa Anna Wirowska udała się do swego „dobrodzieja a opiekuna“, oberprokuratora Synodu K. Pobiedonoscewa, oraz księcia Imeretyńskiego. Ci dygnitarze delegowali do Wirowa jakiegoś urzędnika, czy nawet specyalną komisyę dla wyjaśnienia całej sprawy na gruncie.

Komisya owa zagroziwszy Korycińskiemu wywłaszczeniem, doszła z nim do porozumienia, prace zaś swoje przesłała Synodowi, a wreszcie i carowi, który na memoryale Pobiedonoscewa nakreślić raczył następujące słowa:

„Dobroczynna działalność klasztoru ma doniosłe znaczenie dla całej ludności w kraju. Wobec czego należy koniecznie dokupić więcej gruntu. Potrzebne na to 6000 rs. ofiaruję z własnej szkatuły“.

Protoierej Mizecki, aby uczcić tak znaczną ofiarę, zorganizował w Siedlcach kompletną pielgrzymkę do »świętego Wirowa«, aby „podziękować Panu za tak wielką łaskę okazaną przez samego Pomazańca całemu krajowi“.

Z broszurki, zawierającej szczegółowy opis tej pielgrzymki, a wydanej przez tegoż Nauma Mizeckiego dowiadujemy się wiele interesujących szczegółów, które tu uważamy za stosowne przytoczyć. Pielgrzymi w liczbie 200 wyruszyli z Siedlec dnia 22-go czerwca v. s., zebrawszy pomiędzy sobą 62 ruble na przewidywane koszta podróży. Najwięcej, bo około 150, było uczni i uczennic rozmaitych szkół cerkiewnych. Przejazd koleją do Sokołowa »tego miasta z dawien dawna rosyjskiego, czego dowodem służyć może sama nazwa, jakoteż cerkiew (?) oraz ludność należąca niestety do dziś dnia do opornych« — nie kosztował nic pobożną drużynę. Z Sokołowa udała się pieszo do Wirowa, przechodząc przez wsie, zamieszkałe przeważnie przez b. unitów. We wsi Rogowie Mizecki miał przemowę w miejscowej cerkwi do parafian: przypomniał im, jaką wdzięczność powinni żywić do Warszawskiego Rosyjskiego towarzystwa dobroczynności za otrzymane niedawno 100 rubli na potrzeby cerkiewne, wspomniał, że podczas ostatniego spisu ludności okazało się około 100 opornych, w końcu wyjawił radość, że dzięki „cudownej działalności“ i zabiegom nowego duszpasterza Dymitra Kozłowskiego oporni powracają powoli na łono cerkwi.

Następnie pielgrzymka udała się do wsi Kamionek. Mieszkańcy tej wsi wszyscy należą do opornych, do cerkwi nikt nie chodzi, domu dla szkółki moskiewskiej nie chcą udzielić nawet za pieniądze. Naczelnik policyi ustawił w pośrodku wsi stoły, przykryte białemi obrusami i częstował pątników gorącą herbatą; przez ten czas duchowieństwo przybrane w paradne szaty śpiewało hymny nabożne ku zbudowaniu zbłąkanych.

Mieszkańcy następnej wsi Czekanowa sami wyszli na spotkanie kompanii z obrazami cerkiewnemi, chlebem i solą. Wieś ta niedawno jeszcze należała do opornych, na zmianę przekonań wpłynęła tutaj podobno wysłana z Wirowa nauczycielka szkółki Kościukiewicz.

„Młode pokolenie, mówi Mizecki, jest na dobrej drodze, rwie się ku nam bez względu na upór ich rodziców. Kiedyśmy wychodzili z Czekanowa, dzieci tameczne w liczbie 30-tu starały się iść w pośrodku kompanii, aby ujść wzroku rodziców. Za wsią jedna z matek kazała swemu dziecku oddać obrazek i zawrócić

się do domu". Należy nam dodać, że z tych 62 rubli, zebranych na podróż, Mizecki wydał 5 rubli na cukierki dla dzieci spotykanych na drodze, nie dziw więc, że lgnęły one do niego. W Wirowie oprócz całodziennego pożywienia, każde dziecko zostało obdarzone medalikami, książeczkami i innemi pamiątkami z tego świętego miejsca.

Dzięki hojnym ofiarom z Petersburga, jak również od duchowieństwa z całej Rosyi i kupców - magnatów moskiewskich, zabudowania klasztorne składają się już z 9 domów mieszkalnych, lecz ponieważ i to okazało się niewystarczającem, rozpoczęto budowę 10. domu murowanego za sumę 30000 rubli, a przeznaczonego na szkołę. Oprócz gruntu w Wirowie, klasztor posiada ziemie w sąsiednich wsiach i miasteczkach. Car podczas ostatniej swej bytności w kraju naszym dał na Jasną Górę 5000 rubli, tyleż na klasztor w Leśnej (podobny do wirowskiego). Nie zapomniał i o Wirowie: obdarzył pustelnię 788·40 dziesięcinami ziemi we wsi Stawy, ze wszystkiemi zabudowaniami, z placem pod karczmę i pod młyn, tudzież 252·44 dziesięcinami lasu, stanowiącemi uroczyska Rudniki, Lipniki, oraz Czemer.

Mniszki wirowskie odbywają ciągłe wędrówki po okolicznych wsiach. Do bliższych udają się piechotą, do dalszych końmi, które dostarczają im sąsiedni właściciele majątków (Polacy). Obchodzą one chaty, częstują dzieci cukierkami, wypytują starszych, czy nie potrzebują pomocy lekarskiej, leczą, lub, co pewniej, udają, że leczą, w czem nie ma nic dziwnego, gdyż wykształcenie lekarskie tych zakonnic opiera się tylko na paroletniej praktyce w szpitalu. Ciężko chorych umieszczają u siebie w szpitalu, gdzie chorzy mają troskliwą opiekę lekarską i felczerską. Lud ujmuje niezwykła uprzejmość i na każdym kroku okazywana bezinteresowność tych niewiast. N. p. w szpitalu udzielają codzień porady przychodzącym chorym, udzielają jej bezpłatnie, proszą tylko, aby zajść do cerkwi i pomodlić się trochę o swoje zdrowie, chorzy zaś potrzebujący dłuższej kuracyi obowiązani są tylko znajdować się podczas nabożeństwa w cerkwi i nosić ołtarzyki w czasie procesyi, wszystko to na intencye prędkiego wyzdrowienia. Nie dziw, że chorzy dążą nawet z dalszych stron po poradę i lekarstwa, gdyż i te dostają przeważnie bezpłatnie. Podobno bywają dnie, w które mniszki miewają do stu pacyentów! Należy tu dodać, że biedniejszym udzielają często zapomóg pieniężnych. Niedawno, kilka lat temu matka wirowska otworzyła filię tego ambulatorjum w Sokołowie i osadziła tam jedną z sióstr. O po-

wodzeniu i o działalności tej filii mogą objaśnić czytelnika wyjątki z listu tej siostry do matki Anny (o ile informacye tej siostry miłsierdzia mogą być dla nas wiarogodne). „Przychodzi do mnie siła narodu po lekarstwo i poradę, przychodzą unici, katolicy, a nawet i żydzi. Ja im ciągle pokazuję ikonki, które niektórzy z przychodzących całują. Dzieci małe ciągle uczę, że trzeba zdjąć czapkę, przeżegnać się i pocałować Bozię. Żydowskie dzieci lubią ze mną gawędzić i to po rosyjsku. Często przychodzą do mnie biedacy, którym daję chętnie pożywienie. Proszę o przysłanie mi więcej obrazków świętych“. Wogóle w tych ambulatoryach stosują we wszelkich chorobach w rozmaitych dozach jeden środek: utrwalanie w wierze prawosławnej.

Dla zachęcenia ludności parę razy do roku odbywają się huczne i wspaniałe odpusty, na które schodzą się z bliższych i dalszych stron nawet katolicy; wszyscy bywają zwabieni ucztą i pijatyką, na które są zapraszani przez mniszki.

Najgłówniejszą atoli pracą tych świątobliwych kobiet jest wychowywanie młodych pokoleń. Ponieważ Wirów położonym jest w obrębie t. zw. Chełmskiej Rusi, której mieszkańcy w przeważającej ilości zapisanymi są na papierze jako prawosławni, przeto głównem zadaniem misyi wirowskiej jest przerobić tych papierowych prawosławnych na rzeczywistych. Starsze pokolenia tak oddaliły się od idei religii państwowej, że ani mowy być nie może o ich nawróceniu. Siostry wirowskie zrozumiały to aż nadto dobrze; uzbroiwszy się przeto w cierpliwość, wzięły się do młodego pokolenia. Chodziły więc po wsiach, biadały nad nędzą i biedą mieszkańców, a chcąc i czynem potwierdzić swe dobre chęci, brały dzieci na stałe do klasztoru. Dziecko otrzymuje tam naukę wraz z całodziennem utrzymaniem bezpłatnie.

Z początku praca szła monaszkom opornie, lecz gdy poczęły one pomagać biedniejszym materjalnie, dając zapomogi pieniężne, wieśniacy byli ujęci taką zdumiewającą dobrocią i bezinteresownością, oddawali więc dzieci do klasztoru, ani się domyślając, że dokonali z siostrami zwykłego aktu kupna i sprzedaży. Nędza, demoralizacya, szerząca się w niższych warstwach społeczeństwa, a nadewszystko brak oświaty — oto czynniki ułatwiające zakonnicom ich nieuczciwą pracę. Nieuczciwą, tak, mało rzec — nieuczciwą, gdyż dzieci, nawet katolickie, wzięte na wychowanie, chrzczą one bez wiedzy i woli rodziców na prawosławie i zmuszają do wyrzeczenia się mowy ojczystej na korzyść języka rosyjskiego. Słyszałem od osób, którym się udało przekro-

czyć pilnie strzeżone bramy klasztoru, że dzieci najmłodsze rozmawiają między sobą jeszcze językiem ojców, językiem polskim, za co są ciągle strofowane przez siostry, oraz starsze pokolenie, używające wyłącznie języka państwowego w potocznej mowie. Rodzice często przychodzą do klasztoru, chcąc odebrać swoje dziecko, monanki jednak nie oddają, powołując się na to, że dziecku dobrze jest u nich, rodziców zaś obiecują wynagrodzić w inny sposób. Najczęściej posyłają im jako odszkodowanie pewną kwotę pieniężną, jeśli dziecko nie było przedtem kupione, gdyż zdarzają się tacy włościanie jak naprzykład Matwiejuk z Miłożewa, którzy poprostu sprzedają do klasztoru dziecko i pozwalają go ochrzcić na prawosławie. Matwiejuk za troje dzieci dostał podobno 130 rubli.

Oprócz dzieci, werbowanych ze wsi okolicznych, monanki biorą na wychowanie podrzutków, nadsyłanych im z rozmaitych stron kraju. W zeszłym roku naprzykład nadesłano około 20 chłopców ze szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Rzecz prosta, że dzieci opornych oraz katolików są przyjmowane z otwartemi rękoma, podczas gdy prawosławnych, nieopornych są przyjmowane z pewnemi trudnościami, na co się uskarża prawosławna ludność sąsiedniej grodzieńskiej gubernii.

Obecnie znajduje się w klasztorze około 250 dziewcząt i 150 chłopców, razem około 400 dzieci. Cyfry te rosną z roku na rok z wielką szybkością, wszak w roku 1898 było dopiero 112 dzieci. Całkowitą edukację ukończyło dopiero 5 dziewczynek, które obowiązane są odsługiwać 2 lata w klasztorze za pobieraną naukę, poczem dopiero zostaną monankami, lub pójdą w świat szeroki.

Do ochronek przyjmują dzieci od niemowlęctwa do lat 7 iu poczem dopiero umieszczają w szkole, w której nauka trwa lat pięć. Program nauk wzorowany jest na programach dwuklasowych szkół miejskich. Oprócz tego dziewczęta uczą się praktycznie gospodarstwa i robót kobiecych, chłopcy zaś rzemiosł. Wykładem nauk zajmują się same monanki, płatnych nauczycielek pobierających po 10 rubli miesięcznie jest zaledwie kilka.

Zadaniem monanek jest rozszerzać swój wpływ i na dalej położone wsie. Sposób, w jaki siostry wirowskie aklimatyzują się we wsiach, jest doskonale odtworzony w jednej z broszurek Mizeckiego, sławiącej działalność pustelni:

Oto jak powstałała szkoła we wsi Wirowie. W 1897 roku przyszły do wsi 2 siostry i prosiły mieszkańców o wynajęcie

choć kilku izb na szpital, gdyż w pustelni już jest zbyt ciasno. Sołtys - żołnierz wynajął swój domek.

Wdzięczne siostry poczęły bezinteresownie uczyć jego dwoje dzieci. Wkrótce wiele innych dzieci poczęło chodzić do sióstr na naukę. Rodzice tych dzieci z początku nie pozwalali im chodzić na naukę i surowo karcili, w końcu jednak ustąpili. Siostry codzień dawały dzieciom porcyjki kaszy, ucząc je przytem modlić się przed i po jedzeniu. Niektóre dzieci nie chciały pożywać kaszy mówiac: „Nie będziemy jadły ruskiej kaszy, nie będziemy ruskiemi“. Mimo to na naukę przychodziło około 30 dzieci.

Niedługo poczęli się schodzić i starsi to z prośbą o przeczytanie papieru urzędowego, to w celu pogawędki. Zdarzyło się, że jakiś włościanin poszedł do dworu, prosząc o trochę wina dla chorej żony, dziedziczka odmówiła. poszedł więc z musu do szkółki i niezwłocznie dostał pół butelki. Dzieci z Wirowa, gdy tylko ujrzą monankę, tłumnie biegną ku niej i proszą o cukierki. Należy mieć na uwadze, że mieszkańcy Wirowa są wszyscy katolikami. Daleko trudniej było siostrom pozyskać grunt pod nogami we wsi Mołożewie. Jednak i w tej wsi, zamieszkałej wyłącznie przez opornych, siostry założyły szkółkę i warsztaty rzemieślnicze i zbliżyły się do ludności.

Najwymowniejszym dowodem, że praca sióstr wirowskich postępuje naprzód jest to, że niema roku, aby w cerkwi wirowskiej nie przechrzcili na prawosławie choć kilku katolików i katoliczek, nie licząc już opornych exunitów, nawracających się na prawosławie. Jedyną placówkę polskości i katolicyzmu w tych stronach jest obywatelstwo miejscowe, niestety, jest ono tak bierne na sprawy ogólne, a tak zacietrzewione w tej walce o chleb codzienny, że nie zdaje sobie sprawy z tego, że to, co dziś spotyka biedną, ciemną, choć gorąco przywiązaną do swej wiary i języka ludność włościańską, jutro ich samych spotkać może.

Duchowieństwo prawosławne, wzywając wszystkich Rosyan do składek na rzecz pustelni, kończy swą ognistą apostrofę słowami: „Wspierajcie Wirów, to ziarenko gorczycy, tak potrzebne, według słów cara, dla całej ludności w kraju!“

Silny ruch narodowy, rozwinięty wśród Podlasiaków na podłożu religijnem, wielce utrudnia misyonarzom prawosławia ich pracę. Praca zaś nasza około uświadamiania tego odłamu ludu

jest o wiele łatwiejszą: musimy tylko podsycać ten płomyk Boży, który goreje w ich sercach. Gdy tego dokażemy — zwyciężymy!

Oporny.

Z cyklu: „Morze“.

V.

Powraca do ojczyzny, nieświadom trwóg ni klęski,
Odkrywca nowych światów. — Wspomina, jak zuchwale
Spoglądał burzom w paszcze — a statek pruje fale —
A Morze hymn mu szumi, pojący hymn zwycięski! —

Z przepaści wód niezmiernych wydźwignął ląd olbrzymi
I niesie go na barach radosny, zolbrzymiały —
A statek pruje fale: by świadom wielkiej chwały
A Morze poi duszę hymnami zwycięskimi — —

Ziemicy swojej rzuci królewski dar pod nogi,
Tryumfem swym przejasnym zawstydzi i zadziwi
Szydzące i niewierne i tych, co byli krzywi —

A potem pójdzie w dom swój, radością wnętrzną drogi,
Poniesie skarb dla syna — skarb droższy niźli złoty,
Rodzice twórczych Mocy: brzemienną głąb' Tęsknoty.

Józef Ruffer.

Korespondencye.

Z Krakowa.

(Gimnazyum Sobieskiego).

Źle dzieje się u nas — wychodzimy z gimnazyów przygotowani nie tak, jak to być powinno. A dlaczego?

Więc wina systemu, jego ducha

Ale nadto winy daleko cięższe — bo zupełna bierność wobec takiego systemu. I tu znowu wina nauczycieli i wina młodzieży (nie mówi się tu naturalnie o wszystkich). Nauczycielom system

i program zupełnie wystarcza. Wypełnienie tego, co on nakazuje, uważają za swój jedyny obowiązek. A poczucie innego większego obowiązku albo u nich nie istnieje, albo nie chcą oni o niem wiedzieć Wskutek tego duch systemu staje się duchem ich działania, a oni jego propagatorami. I kończy się historyę polską z trzecim rozbiorem, a od tej chwili historyą «naszą» zaczyna być historya Galicyi, a z literatury polskiej obrabia się najdokładniej tych umiarkowanych, pomijając rozmaitych «warchołów» — przy nauce religii mówi się o nieetyczności ruchów przeciw «władzy» więc i powstań.

Grzeszą więc nauczyciele biernością wobec systemu — a młodzież grzeszy biernością wobec systemu i wobec postępowania nauczycieli. I znowu za jedyny swój obowiązek uważa młodzież pracę w zakresie programu gimnazyalnego, a dążeniem jej jest zostać «porządnym» obywatelem i «tak sobie przeciętnie zdrowym zjadaczem chleba. Są tacy, którzy przejęli się duchem systemu i potępiają wszelakie ruchy «przewrotowe» w każdym kierunku bez względu na to czy głosi je np. Teka, czy Promień*) oni o żadnych w ogóle przewrotach nie chcą słyszeć, rozmiłowani w „status quo“ — są tacy, którzy się nad takiemi sprawami w ogóle nie zastanawiają — i tych jest niestety najwięcej.

Ale są i tacy, którzy wiedzą, czego chcieć powinni i czego chcą — jest ich maluczko jeszcze — ale tych da Bóg — będzie wkrótce najwięcej.

A to co jest w naszem gimnazyum — może jest wszędzie.

Poznań.

W pierwszych dniach czerwca odbył się tutaj wiec w sprawie zawieszenia lub ograniczenia nauki języka polskiego w gimnazyach. Wiec ten nazwany „wiecem inteligencyi“ był odpowiedzią poznańskiej t. zw. „inteligencyi“ na reskrypt ministeryalny, wydany w sprawie nauki języka polskiego w gimnazyach w drugiej połowie marca. (Zob. Nr. 4. str. 193).

*) Napiętnować musimy wstrętne postępowanie kolegów, którzy nie wahali się wymuszać podpisy na protest przeciw zjazdowi abituryentów urządzanemu przez socyalistów pod grozą doniesienia o winnych dyrektorowi bezpośrednio przed maturą. Patrzyli oni na to zupełnie bezmyślnie, bezkrytycznie i działali pod hasłem wstecznem walki z ideami postępowemi i zapewne byliby tak samo postąpili, gdyby ten zjazd urządzali zwolennicy Teki.

Wiec wypadł wprost skandalicznie; jest i pozostanie on dowodem politycznej bezmyślności i politycznego niedołęstwa dzisiejszej naszej „inteligencyi".

Jest smutną prawdą, że w całym Poznaniu znajduje się zaledwie kilka jednostek, posiadających wykształcenie polityczne, zmysł, lub przynajmniej dobry instynkt polityczny. Te nader nieliczne jednostki, obarczone pracą społeczną nie mogą niestety dziś jeszcze na każdym kroku doprowadzić do zajęcia godnego stanowiska w sprawach narodowych i tym sposobem bezmyślny i bezkrytyczny tłum „inteligencyi" spycha na manowce co chwila narodową sprawę.

Podobnie stało się i tym razem z wiecem gimnazyalnym. Urządzenie i przeprowadzenie wiecu powierzyła „inteligencya" osobom, które niedawno grały między ugodowcami pierwsze skrzypce i dziś do ugody wzdychają — czasem ciszej, czasem znowu nieco głośniej

Ci komendyanci zrobili oczywiście z wiecu komedyę par ekscelance. Zwołali obywateli, ażeby im kazać wysłuchać mowy ugodowca p. Mycielskiego. Na początku podał p. M. ciekawe dane i fakta z historyi gimnazyum św. Maryi Magdaleny.*) lecz już po koniec tej części historycznej począł p. M., skoro tylko doszedł do obecnego stanu rzeczy mówić z punktu widzenia czasów prawie nonsensa ugodowca. Główna zaś część przemówienia, część czysto polityczna, miała silne, nieraz bezczelnie silne zabarwienie ugodowe. Całość robiła przygnębiające wrażenie,

Po przemówieniu p. Mycielskiego przeczytano petycyę, bo tak niegodną niestety formę nadano opinii i żądaniom gwałconego w swych prawach nagrodowych społeczeństwa na czem wiec się zakończył.

Petycya wypadła jak na stosunki poznańskie wcale znośnie; stoczyły też o nią z ugodowcami zaciętą walkę w komitecie zasiadające nieliczne jednostki demokratyczne, o których powyżej wspomniałem.

W petycyi proszą wiecownicy ministra oświaty, żeby »zechciał zarządzić:

przywrócenie nauki języka polskiego w gimnazyach i to z planem zastosowanym do poziomu gimnazyalnego wykształcenia naszej młodzieży, —

*) Zob. kronikę. — Red

powierzenie tejże nauki nauczycielom, posiadającym odpowiednią do tego facultatem docendi,

otworzenie przy wszystkich gimnazyach bibjiotek, zawierających dzieła polskie dla młodzieży gimnazyalnej.

Skutek petycyi będzie oczywiście nijaki. Ale bo dziś już nie czas na petycye, na złudzenia. Jesteśmy przekonani, że skoro nadejdzie odpowiedź od ministra oświaty, nasze demokratyczno-narodowe żywioły — aczkolwiek liczebnie tak słabe — zmuszą społeczeństwo, nie wykluczając „inteligencyi", do poczynienia właściwych kroków, to zn., do udzielenia moralnej pomocy młodzieży gimnazyalnej.

Paryż w czerwcu.

Stosunki polskie w Paryżu są zbyt chaotyczne, by w pojedyńczej korespondencyi mogły być nawet pobieżnie przedstawione. Mamy tu bowiem cały szereg instytucyj i stowarzyszeń, z których jedne zostały założone przez dawną emigracyę po rewolucyi i powstaniu, zaś drugie powstały dzięki inicyatywie współczesnej »dobrowolnej« emigracyi, tj. przeważnie młodzieży polskiej, która z różnych stron Polski spieszy na studya do Paryża. Dla ścisłości pozwolimy sobie w krótkich słowach wyliczyć wspomniane instytucye i stowarzyszenia polskie w Paryżu.

Do organizacyj emigracyjnych w istotnem słowa tego znaczeniu należą: Misya OO. Zmartwychwstańców (obecnie złożona z dwóch księży); Biblioteka polska, założona w r. 1832 pod nazwą Towarzystwa literackiego, które w r. 1854 przekształciło się w Towarz. historyczno-literackie. — obecnie stacya naukowa Akademii Umiejętności w Krakowie; szkoła Batignolska, założona koło 1840 roku; stowarzyszenie byłych uczniów szkoły polskiej, wydające miesięcznik w języku francuskim Bulletin polonais; Instytucya Czci i Chleba, założona w r. 1862 w celu niesienia pomocy materyalnej zasłużonym weteranom; Zakład św. Kazimierza dla weteranów i sierót, założony w r. 1846 z inicyatywy ks. Anny Czartoryskiej; Towarzystwo pracujących Polaków.

Do organizacyj świeższej daty zaliczyć należy: Tow. Filharmoniczne, Tow. Dobroczynności Dam polskich, Koło stowarzyszenia kształcącej się młodzieży, Spójnię — również stowarzyszenie młodzieży, Koło artystyczno-literackie i nowopowstały Sokół.

Prócz tego mamy w Paryżu główny wydział i grupę Związku wychodźctwa, komisyę paryską Skarbu Narodowego, wydział Tow.

pomocy więźniom politycznym, nie mówiąc już o grupach filialnych różnych stronnictw i frakcyj politycznych polskich

Z tego pierwszego rzutu oka koledzy łatwo zrozumieją, że zadanie korespondenta paryskiego jest trudne, gdyż chcąc pisać o stosunkach, należy je przedewszystkiem dobrze poznać, co w danym wypadku jest rzeczą wcale niełatwą.

W obecnej korespondencyi głównie pragnę pomówić o stowarzyszeniu kształcącej się młodzieży w Kole i nowopowstałem gnieździe paryskiego Sokoła.

A więc przedewszystkiem pozwolę sobie przytoczyć trochę statystyki i cyfr. Koło zostało założone w grudniu 1898 r. Istnieje przeto z górą 2 i pół lat. W ciągu tego czasu miało 108 członków (67 kolegów, 41 koleżanek). Obecnie liczba członków wynosi 54 (31 kolegów, 23 koleżanek). Zresztą cyfra ta ciągle się waha, gdyż jedni wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają i ruch ten trwa ciągle, choć na pierwszy rzut oka wydaje się nieznacznym.

Najwięcej członków Koła studyowało w ciągu ubiegłych 2 lat i pół — sztukę (20), malarstwo 17 — rzeźbiarstwo 3) i medycynę (14).

Dość znaczna liczba uczęszczała na studya przyrodnicze (9) i literackie (8)

Na wydziale prawnym było członków 4, na studyach prawno-politycznych 5, na filologicznych 5, na matemat. 2, na technologicznych 9.

Tą małą statystykę, obejmującą zaledwie jedno stowarzyszenie, robimy dla zasady. Biorąc bowiem naogół cyfry nas nie interesują, choć one bezwarunkowo kształcą zmysł miary i liczby. »Mamy mało cyfr prawdziwych, jeszcze mniej cyfr prawdziwie zrozumianych« *).

W stosunkach młodzieży jest wprost niezbędne posiadanie dokładnej statystyki, którąby sama młodzież regularnie raz do roku układała z wyszczególnieniem nietylko wydziałów, ale i prac naukowych, podjętych w różnych krajach przez młodzież polską. Inaczej nie możemy mówić o tem, by ruch naukowy nabrał tyle pożądanej dla nas jednolitości, tem więcej nie możemy myśleć o tworzeniu szkół. Tego rodzaju statystyka prac naukowych miałaby zwłaszcza znaczenie dla prac z dziedziny ekonomicznej i historycznej. Młodzież za granicą kształci się dla kraju i kraj

*) Szczepanowski: Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych.

powinien wiedzieć, jaka jest ilość i twórczość umysłowa tej młodzieży *).

Wracamy do „Koła“. W ciągu ostatnich 5 miesięcy mieliśmy koło 18 posiedzeń, z których dwa w rocznicę powstania styczniowego i konstytucyi 3. Maja. Większa część odczytów była poświęcona żywotnym sprawom politycznym i społecznym, poruszanym w takich odczytach, jak np. o robotnikach fabrycznych w Królestwie, o robotnikach wiejskich, o potrzebie uświadomienia politycznego inteligencyi, o kwestyi rusińskiej i jej powstaniu, o Skarbie Narodowym, o stosunkach w Ameryce północnej, o zadaniach i celach wychowania społeczno ekonomicznego.

Niektóre z tych odczytów wywołały dyskusyę dość ożywioną. Na ogół jednak biorąc, wydaje się nam, że członkowie Koła przychodzą na zebranie więcej w celu wysłuchania, niż przedyskutowaniaa odczytu.

Wobec takiego zapatrywania się na cel odczytów, tracą one przynajmniej w połowie całą swą wartość i w nieznacznym tylko stopniu mogą wpływać na wyrobienie zdania i ustalenie przekonań.

Z uchwał powziętych musimy podkreślić dwie, posiadające treść ogólno-narodową.

Na licznem zebraniu w dniu obchodu rocznicy 3. Maja została jednogłośnie przyjęta myśl, rzucona przez Tow. szkoły ludowej w Krakowie, a mianowicie, by w dniu tym, tak dla nas uroczystym, zawsze składać na cele oświaty ludowej dobrowolny podatek.

Zebrana suma została podzieloną na dwie części, z których jedna została przeznaczoną na Tow. szkoły lud. w Galicyi, druga na Tow.ośw. narod. Odpowiedni wniosek miał być przesłany Zarządowi Zjednoczenia.

Druga uchwała dotyczy funduszu dla młodzieży polskiej, prześladowanej przez Rzeszę pruską. Liczne rewizye, aresztowania i wypędzania ze szkół są wymownem świadectwem, jak się rząd pruski obawia rozwoju ruchu narodowego wśród młodzieży polskiej, kształcącej się w szkołach pruskich.

Jest to bodaj największe prześladowanie młodzieży polskiej w zaborze pruskim od czasu powstania.

---

*) Myśl układania statystyki kształcącej się młodzieży polskiej była już częściowo wprowadzona w czyn. Były to jednak wypadki sporadyczne nie zaś praca systematyczna i obliczona na dłuższy przeciąg czasu.

Ogólna solidarność wszechpolska, która już tkwi w naszych sercach i czynach, sprawia, że wszelkie żywsze poruszenia ducha narodowego wśród naszej braci i gwałtowna tych objawów represya — coraz to silniejszym węzłem wszystkich jednoczy.

Myśl utworzenia funduszu dla młodzieży polskiej, prześladowanej w szkołach pruskich, poruszona przez Dziennik berliński i Tekę, znalazła żywy odgłos w Kole. Na zebraniu dnia 8. czerwca złożono pewną kwotę pieniędzy, którą polecono Zarządow przesłać sz. Redakcyi Teki. Prócz tego postanowiono zainteresować tą sprawą kolonię polską w Paryżu i powziętą uchwałę rozesłać do poszczególnych Towarzystw przez Zarząd Zjednoczenia.

Na początku obecnej korespondencyi zapowiedzieliśmy krótką wzmiankę o „Sokole“ paryskim. Gniazdo sokolskie zostało zawiązane w Paryżu przez grono Polaków dnia 18 st. r. b. na wzór gniazd podobnych istniejących w kraju.

Nie znający stosunków kolonii polskiej w Paryżu nie mógł by uwierzyć, jakie trudności napotkali inicyatorowie tego projektu. Zwołano wiec. Na pierwszym, jeden z inicyatorów wskazał żądania i cele Sokoła krajowego i umotywował potrzebę założenia w Paryżu gniazda sokolego, pozostającego w ścisłym związku ideowym i rzeczywistym z sokolstwem krajowem. Według mówcy «Sokół» stanowić miał teren bezpartyjny, neutralny, na którym mogliby się spotykać jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej znaczna ilość członków kolonii paryskiej bez względu na przekonania i barwy polityczne. Potrzeba ta daje się żywo odczuwać zwłaszcza w Paryżu, gdzie ludzie są przepolitykowani*). Przekonaniowi i osobiści przeciwnicy projektodawcy gorąco przeciw ostatnim motywom zaprotestowali, gdyż «Sokół» — jak dosłownie głosi protokół tego wiecu — właśnie nie tylko ułatwi poznanie nowych ludzi, ale zarazem i przedewszystkiem da możność «przeciągania» ich do różnych istniejących w Paryżu przekonaniowych frakcyj.

Tak są u nas rozumiane cele sokolstwa: kształcenie ducha karności obywatelskiej, poczucia siły i jedności narodowej. «Przeciąganie» ma zastąpić jedno i drugie.

*) Na poparcie tego twierdzenia może służyć fakt, że w stronnictwie socyalistycznem, nie tak przecież dawno jednolitem, istnieje cały szereg przekonaniowych odłamów, które na wiecach lub w druku jedne przeciw drugim występują. Prócz P. P. S., mamy zwolenników partyi polskiej socyalistycznej «Proletaryat», socyalnej demokracyi Królestwa i Litwy, socyalnej demokracyi Królestwa, w końcu bezwzględnych wielbicieli francuskich socyalistów.

W toku dyskusyi na wiecach wypłynęły prócz tego kwestye rusińska i litewska, kwestya stosunków inteligencyi do robotników i cały szereg innych spraw, które najmniejszej nie miały styczności z celem, w jakim wiece powyższe zostały zwołane, t. j. z założeniem Sokoła.

Socyaliści nie chcieli prezesa wydziału, nie chcieli żadnych stosunków z sokolstwem krajowem. Proponowano nawet zmienić nazwę i założyć Towarzystwo hygieniczno gimnastyczne, gdzieby można wygłaszać pogadanki o hygienie, a później o kwestyi społecznej, «z którą przecież hygiena się wiąże». Byli i tacy, którzy proponowali w razie zozwiązania Sokoła przelać fundusz nie do Sokoła krakowskiego, jak chcieli wnioskodawcy a z nimi i większość zebranych, ale do kasy municypalnej w Paryżu (sic!)

Ponieważ inicyatorowie pragnęli założyć takie gniazdo sokolskie, jakich wiele istnieje w kraju, nie zaś jakieś specyficznie paryskie, więc wraz ze zwolennikami swoich poglądów założyli Sokół na swoją rękę, uprzednio zawiadomiwszy o tym kroku pozostałych członków komisyi inicyatywy, wybranej dla zwołania wieców i opracowania projektu.

Krok ten został przez przeciwników Sokoła krajowego napiętnowany w sposób gwałtowny i grubiański na wiecu, w odezwie, w korespondencyi do „Naprzodu“ i w Słowie wolnem polskiem, które niedawno samo siebie mianowało «Wolną trybuną polskiej irredenty» w specyalnym odnośniku (Nr. 3 marzec 1901 str. 3)

Po życzeniach by to «wsteczne gniazdo czemprędzej upadło», nowopowstały Sokół zaczął powoli się rozwijać: Tak wielkie miasto jak Paryż z trudnością pozwala na częste zbieranie się. Jednak jak na początek zbierano się na ćwiczenia dość regularnie raz w tygodniu. W pierwszych dniach czerwca Sokół urządzi wraz z kilkoma towarzystwami w Saint-Cloud majówkę, na którą stawiło się dość liczne grono osób z miejscowej Polonii. Pobożne życzenia Naprzodu, skwapliwie przedrukowane przez Wolną Trybunę Polskiej irredenty — nie sprawdziły się i niestety dużo przemawia za tem, że się nie sprawdzą.

Z Łodzi.

(Stosunki w łódzkiej szkole rzemieślniczej).

Chcę przesłać kilka wiadomości o kolegach, nauczycielach i niektórych stosunkach panujących w naszym zakładzie.

Otóż co do kolegów — to zaznaczyć mogę stan dosyć dobry, poczucie patryotyczne prawie powszechne i wcale głębokie.

Jako dowód posłużyć może tegoroczny obchód uroczystości 3. maja, w którym wzięło udział przeszło 200 kolegów. Po wysłuchaniu nabożeństwa majowego, przeszliśmy gremialnie ulicę Piotrkowską, co spowodowało jawienie się naczelnika żandarmeryi, całej chmary policyi i konnego oddziału kozaków — a przedewszystkiem kilku nauczycieli, którzy bacznie przyglądali się przechodzącym uczniom. Na drugi dzień inspektor rozpoczął śledztwo.

I tu podnieść musimy jako zasługę kolegów, że nietylko niczego nie wykonali, ale zupełnie stanowczo twierdzili, że byli w kościele — a nie przypadkiem znaleźli się na ulicy, co starał się w nich wmówić inspektor, ostatecznie musieli przesiedzieć po kilka godzin w zamknięciu „za włóczenie się po ulicach w dzień powszedni“.

A teraz kilka słów o poszczególnych indywiduach z pośród nauczycieli w naszym zakładzie.

Jest tu ksiądz Brzęczkowski, któremu nie zależy zbyt wiele na tem, aby uczniowie w niedzielę chodzili do kościoła — ale z całym zapałem nawołuje do brania udziału w nabożeństwach galowych — a dla zamanifestowania przed popem swej lojalności nietylko wobec państwa, ale wobec prawosławia nie wahał się pouczać nas — że różnica między wyznaniem katolickiem a prawosławiem jest prawie żadna. Tak więc frymarczy duszami katolickiemi i sercami polskiemi w nadziei uzyskania większej porcyi rządowego obroku.

Profesor historyi usiłuje w fałszywem świetle przedstawić wypadki, odnoszące się do stosunków Polaków względem Rosyi w czasie powstań. Napotkawszy jednak przy egzaminowaniu stanowczy opór Polaków i zaciętą obronę prawdy historycznej, pyta w takich wypadkach od tego czasu tylko Moskali, Niemców lub Żydów.

A Polak z pochodzenia, nauczyciel Markiewicz przestrzega z całą ścisłością, by uczniowie nie rozmawiali po polsku — sam mówi tylko po rosyjsku. A na tym mszczą się jego własne winy. Ma on bowiem już lat 70 i zdawałoby się, że przynajmniej tuż nad grobem obudzi się w nim serce polskie, że żal i boleść będą choć małem zadośćuczynieniem za winy wobec sprawy narodowej. Ale raz zagłuszone serce i sumienie milczy..

Ogólny poziom umysłowości i moralności nauczycieli jest bardzo a bardzo niski. Zupełną ignorancyą u niektórych w przed-

miotach, które wykładają — karciarstwo, opilstwo, wykazaćby można u znacznej części z pośród nich.

Należałoby poświęcić kilka słów charakterystyce dyrektora — ale wystąpi ona — zdaje sie — dosyć jasno, gdy przedstawimy niektóre praktyki, które on w zakładzie naszym zastosowuje.

Przedewszystkiem stara się on o jak najdalej idące uzależnienie ucznia od siebie. Stara się więc zbierać wiadomości o poszczególnych uczniach, w czem obecnie pomaga mu donosiciel Kupkie, uczeń klasy V. równoległej, a powtóre, zaprowadza rozmaite zwyczaje, zmierzające właśnie ku rozszerzeniu jego wpływu na ucznia.

I tak przez zaprowadzenie podziału roku szkolnego na 3 tercye, zastrzeżona jest dla dyrektora ostateczna decyzya, czy uczeń, który w czasie jednej tercyi otrzymał stopień drugi, ma przejść do klasy wyzszej, czy nie.

Do środków odstraszających należy t. zw. „tiomnyj karcer“. Jest to dla nas instytucya przygotowawcza do ewentualnego znalezienia się w przyszłości w lokalach cytadeli — a na dzisiaj dowód brutalnego barbarzyństwa w stosunku władz do młodzieży. Izba mała, zupełnie ciemna, bo jedyną drogą dla światła ma być okienko w drzwiach, prowadzących na korytarz ciemny — dopiero ten korytarz połączony jest drzwiami z korytarzem jasnym. Ale co gorsza, to izba ta jest brudna, wilgotna, cuchnąca, a jedyny sprzęt w niej stanowi brudna, niemożliwa do użycia ławka.

W tem więzieniu odsiadują uczniowie — a zdarza się to bardzo często, prawie bez przerwy — do 4 godzin w dnie powszednie — do 7 godzin w niedzielę — a tylko w galówki odsiadywać kary nie wolno. Karę lżejszą: zamknięcie w jasnej izbie stosuje się tylko do uczniów klas niższych i to za przestępstwa bardzo błahej natury. Do takich środków powiększających zależność uczniów od dyrektora należy także postanowienie, mocą którego uczeń, który chce po ukończeniu szkoły przenieść się do wyższego zakładu w państwie moskiewskiem, nie otrzymuje sam patentu, ale władza szkolna wysyła go do danego zakładu wraz z pisanem świadectwem o błahonadiożnosti ucznia.

A wiadomo, w jakim kierunku pan dyrektor Siwołobow używa swego wpływu na młodzież.

Celem „obrusienija“ zarządzono teraz urządzanie wycieczek w towarzystwie profesorów. Chodzi tu o wpojenie w uczniów przekonania o wielkiej potędze Rosyi — a wykazania im tego

na rozmaitych dowodach. Między innemi wycieczka projektowana na ten rok miała obejmować także zwiedzenie Iwangrodu, celem podniesienia ducha młodzieży i zapewnienia jej, że ojczyzna Rosya, mając takie twierdze, zginąć i zachować się w swej potędze nie może. Projektowano również zwiedzenie nowo budującego się soboru w Warszawie i pomnika Aleksandra II-go w Częstochowie.

Podczas wycieczek mówić wolno naturalnie tylko po rosyjsku.

Ale wycieczki te zrobią fiasco. Jednyeh odstrasza cena wygórowana, a drudzy rozumieją dobrze o co chodzi — i usuwają się od tego dobrodziejstwa Pojedzie tylko 5 Niemców, a 2 Rosyan.

Łódź.

W niniejszym liście postaram się zobrazować młodzież średnich zakładów naukowych w Łodzi. Składa się ona z Polaków, Niemców, żydów i nieznacznej liczby Rosyan. Ustosunkowanie jednak tych 4-ech narodowości różnem jest dla każdego z trzech poszczególnych zakładów naukowych. W gimnazyum i szkole przemyłowej. przeważają Polacy, zaś w szkole handlowej ci ostatni stanowią mniejszość wobec nawału żydów i Niemców. Wypada także nadmienić. że do szkoły handlowej, a zwłaszcza do przemysłowej uczęszcza wielu przyjezdnych częstokroć z odległych stron, do gimnazyum zaś uczęszczają przeważnie miejscowi, synowie dość zamożnych przemysłowców tutejszych.

Wskutek takiej mieszaniny narodowościowej, a także i wskutek tego, że szkoły tutejsze, zwłaszcza handlowe (całkowicie) i przemysłowe (częściowo) materyalnie zależą od miasta, — władza szkolna zachowuje się tutaj mniej arogancko, niż w innych prowincyonalnych miastach.

Wogóle młodzież tutejsza posiada dość wiele tak zwanej „swobody", jeśli patrzenie przez palce na wykroczenia uczniów nazwać można dawaniem swobody.

Jednakże wielu kolegów nie umie i nie stara się nawet skorzystać z tej okruszyny swobody i używa jej na wielce szkodliwe wybryki. Na szczególną uwagę pod tym względem zasługuje grono młodzieży jednej ze szkół, składające się z uświadomionych i inteligentnych Polaków. Grono to, pędzące zawsze aż nadto wesoły tryb życia, zajmowało się do niedawna sprawami

poważniejszemi, obchodzącemi ogół polski. Jednak bilardy i knajpy zrobiły w końcu swoje, bo oto przed kilku miesiącami koledzy ci, porzucili sprawy poważniejsze i przeszli na stałe pod „sztandar Bachusa“.

Wobec tego, że koledzy wyżej wspomniani z całą świadomością tak źle postępują, wypada mi tylko wyrazić żal szczery, że jednostki zdolne, tak potrzebne krajowi naszemu, idą na marne.

Prócz tego daje się zauważyć między kolegami wszystkich szkół tutejszych widoczne ignorowanie obowiązków dobrowolnie na siebie włożonych. Tyczy się to zwłaszcza samokształcenia. Przyczyną tego objawu jest, zapewne, przymus, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni w szkole i słaba wola, którą tak rzadko ćwiczymy, a której nam, Polakom tak wiele potrzeba.

Pominąwszy te przykre i szkodliwe objawy, zaznaczyć wypada, że polska młodzież w. Łodzi pod względem uświadomienia narodowego stoi wysoko. Ogromna jej większość — to narodowcy czystej krwi; mniejszość stanowią tak zwani „socyaliści polscy“.

Młodzież tutejsza, między innymi, zaznaczyła wyraźnie swe przekonania, urządzając manifestacyę zarządowi „Lutni“ miejscowej, który wysłaniem wieńca i arcylojalnego delegata na pogrzeb Imerytyńskiego dopełnił miary cierpliwości wszystkich uczciwie myślących polaków.

Trzeba zaznaczyć, że w tym wypadku łódzka młodzież wystąpiła solidarnie, choć wyraziła swoje oburzenie w bardzo umiarkowany sposób (przez gremjalne wyjście z gwizdaniem z sali podczas śpiewania hasła).

Manifestacya ta wpłynęła dodatnio na samą młodzież, a prócz tego podziałała podniecająco na opinię publiczną, która w końcu zmusiła zarząd (właściwie prezesa) do ustąpienia ze stanowiska.

Szkoda tylko, że młodzież polska w Łodzi tak rzadko solidaryzuje się z sobą, jak w powyżej przytoczonym wypadku, wiadomo bowiem jak dalece taka łączność ciągła, nie sporadyczna może być dla nas pod każdym względem pożyteczną.

Tymczasem, wskutek braku tej łączności, a także wskutek niejednakowych warunków, młodzież każdego z trzech zakładów naukowych różni się dość znacznie między sobą.

W najlepszych stosunkowo warunkach znajduje się szkoła handlowa. W znacznie gorszem położeniu znajdują się koledzy z gimnazyum i ze szkoły przemysłowej, zwłaszcza ci ostatni.

W gimnazyum z imienia tylko wykładany język polski nie może wywierać dodatniego wpływu na uczących się; toż samo

można powiedzieć o lekcyach religii, jeśli weźmiemy pod uwagę, że tego przedmiotu udziela znany czytelnikom z poprzedniego mego listu, ks. Brzęczkowski.

Szczęściem, że koledzy gimnazyum nie mają żadnego zaufania do tych dwóch typowych pedagogów szkoły rosyjskiej (ks. Brzęczkowskiego i Ławkowicza).

Pomimo, że w gimnazyum mamy wielu dobrze myślących i względnie inteligentnych kolegów, ogółowi jednak miałbym dość wiele do zarzucenia; główną wadą kolegów z gimnazyum według mnie jest lekkość i powierzchowność, z jaką wszystkie sprawy traktują. Z tego oczywiście wynika brak treści i jakby myśli przewodniej w ich działalności, przy skrupulatnem nieraz zważaniu na formę (formą nazywam tu niepotrzebną nieraz gadaninę i t. d.)

Myślę, że takie powierzchowne pojmowanie obowiązków Polaka-patryoty doprowadzić może tylko do tego zewnętrznego patryotyzmu, który modnym jest teraz w salonach średnio-zamożnej polskiej inteligencyi, a który w rzeczywistości nie wiele realnego pożytku przynosi polskiej sprawie.

Wspomniałem już powyżej, że w najgorszych stosunkowo warunkach znajduje się szkoła przemysłowa. Język polski nie jest w niej wcale wykładanym tak, że koledzy ze szkoły przemysłowej pozbawieni są możności nabycia w szkole nawet i tej odrobiny wiadomości elementarnych z języka ojczystego, jakie daje gimnazyum. Wreszcie z wyjątkiem jednego, czy też dwóch — nie ma tu wcale nauczycieli Polaków. — Takie warunki wywołały objaw — dający się zresztą zaobserwować w każdej szkole rosyjskiej.

Mówię tu o inteligencyi i wykształceniu (w szerszem tego słowa znaczeniu) kolegów tej samej szkoły i klasy. — Tu jednak objaw powyższy jeszcze większe niż gdzieindziej przybrał rozmiary. Zdarza się naprzykład, że wychowaniec szkoły przemysłowej — Polak rodowity — mając już patent w ręku, nie posiada nawet cienia znajomości ortografii własnego języka, nie mówiąc już o literaturze i historyi ojczystej. Co gorsza, że wielu z tak upośledzonych, nie uświadamia sobie należycie braków wykształcenia szkolnego i nie stara się ich usunąć przez pracę samodzielną.

Silny kontrast z powyżej przedstawionymi stanowią jednostki, które świadomie i celowo pracują nad sobą, chociaż nie wszyscy w jednej mierze. Niestety znajdują się także koledzy, którzy znając swoje obowiązki nie chcą zdobyć się na ich spełnienie.

Na zakończenie niniejszego listu poruszę jeszcze jedną kwestyę mającą bliższy związek ze sprawami ogółu młodzieży polskiej w zaborze rosyjskim; — jest nią kwestya książek, tak zwanych „zakazanych".

Wiadomo, że celem polityki narodowej w stosunku do młodzieży polskiej jest uświadomienie tej ostatniej w duchu narodowym, aby całą pełnią sił umysłu i serca dążyła do urzeczywistnienia naszej wielkiej idei — idei niepodległości Polski.

Wprawdzie na umysł młodzieży działają mniej, lub więcej skutecznie wszystkie broszury, broszurki i r zprawki, jakie do nas dochodzą, ale pole działania na czysto uczuciową stronę dotychczas w wielu wypadkach prawie zupełnie leży odłogiem.

Wielką zatem przeszkodą jest brak właściwych »zakazanych« książek, wiele bowiem z tych, które mamy, jak naprzykład »Bór« Zmudzkiego, lub »Mogiła« Zycha nie podnoszą ducha, ale go raczej przygnębiają Należałoby przeto najpierw postarać się o tego rodzaju książki, co „Syzyfowe prace" Zycha budzące z jednej strony zapał, energię do walki i wiarę w swoje siły z drugiej zaś — świadomość poniżającego położenia naszego.

Wiec maturzystów.

Sprawa wiecu maturzystów, na którym znowu starła się młodzież socyalistyczna z demokratyczno-narodową, jest jednym z charakterystycznych objawów procesu, jaki się wśród młodzieży polskiej od lat kilku odbywa. Socyaliści samowładni dotychczas i wszechwładni wśród ruchliwszej, ogniem społecznych i narodowych dążeń ożywionej młodzieży tracą coraz bardziej grunt pod nogami we wszystkich ogniskach, gdziekolwiek młodzież polska się skupia. W Warszawie, na uniwersytetach zagranicznych i galicyjskich, wśród młodzieży zaboru pruskiego i na uniwersytetach rosyjskich -- wszędzie widzimy dwa walczące ze sobą obozy: młodzież t. zw. „postępowa", czyli socyalistyczna ściera się z coraz mniejszem powodzeniem z młodzieżą narodową. Nie pomogą tu szumne przechwałki, ani hałaśliwa reklama — kto zna stosunki obecne młodzieży, wie dobrze, że pod sztandarem narodowym skupia się obecnie nietylko najliczniejsza, ale też i najdzielniejsza młodzież polska. Mamy zaś poważne przesłanki do

twierdzenia, że wszystkie samodzielniej myślące i inteligentniejsze jednostki (mówię tu o Polakach) nie znajdują się również w obozie socyalistycznym. Nic dziwnego, że objaw ten wywołuje bezsilną złość w szeregach czynnej partyi socyalistycznej, która widzi, że trudno jej będzie rekrutować nowe zastępy inteligencyi polskiej.

Wyrazem tej, źle ukrywanej złości, był artykuł „Naprzodu“ w Nr. 181 o narodowej demokracyi, napisany właśnie z powodu wiecu maturzystów. Wprawdzie moralne kwalifikacye „Naprzodu“ są tego rodzaju, że wyłączają go z szeregu pism, z którymi bez ujmy dla siebie polemizować można, ale tym razem zrobimy wyjątek, aby podnieść jedyny w tym trzyszpaltowym artykule zasadniczy zarzut i zarazem zaznaczyć nasze stanowisko względem „Naprzodu“ i jego taktyki.

Łaskawie przyznając racyę bytu stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim, „Naprzód“ sądzi jednak, że w Galicyi nie ma ono gruntu pod nogami jako zbyt abstrakcyjne, że zatem wszystkie wystąpienia młodzieży, przyznającej się do tych przekonań w Galicyi pochodzą jedynie stąd, że nie ma ona czem się tutaj zająć, że nie może konspirować, układać broszur, jak to czyni w Królestwie, musi więc z nudów chodzić po komersach, po wiecach i tam „zaznaczać swoje stanowisko“, t. j. uzasadniać swoje zapatrywania na kwestye bieżące, mówić o celach i zadaniach młodzieży i społeczeństwa polskiego.

Otóż, ciekawibyśmy dowiedzieć się od „Naprzodu , w jakich to innych formach wyraża się »poważna praca« młodzieży socyalistycznej, której racyę bytu „Naprzód“ przyznaje?

Może wyręczymy »Naprzód«, jeśli powiemy, że wszystkie tegoroczne wystąpienia młodzieży na zewnątrz, wszystkie kroki, mające na celu pobudzenie ogółu młodzieży w kierunku myśli o szerszych zadaniach społecznego i narodowego życia były podjęte i zainicyowane w ł a ś n i e przez młodzież demokratyczno-narodową.

»Naprzód« twierdzi, że młodzież demokratyczno-narodowa nie ma racyi istnienia w Galicyi, bo tu nie ma odpowiadającego jej stronnictwa. Czyby »Naprzód« nie mógł zajrzeć, jeśli nie do historyi powszechnej, to przynajmniej do historyi swego własnego stronnictwa tutaj, w Galicyi? Czyż istniała partya socyalistyczna w Galicyi, gdy na ławie oskarżonych o zbrodnię propagandy socyalistycznej zasiadł młodzieńczy Iwan Franko z towarzyszami?

A gdyby „Naprzód“ przeczytał kilka kartek z historyi powszechnej, toby się dowiedział, że każdy nowo-powstający ruch polityczny oddziaływuje przedewszystkiem na młodzież, jako na element najwraźliwszy, że właśnie udział w ruchu młodzieży świadczy o jego świeżości i sile, rokuje mu przyszłość, a tem samem jest stwierdzeniem jego racyi bytu.

Byłoby może szkoda czasu i papieru na zbijanie tych bezsensownych twierdzeń »Naprzodu«, gdyby nie to, że jego zaczepka daje nam sposobność do wypowiedzenia tego, co myślimy o wstrętnej taktyce, jakiej »Naprzód« trzyma się względem narodowej demokracyi wogóle, a względem jednego z jej przywódców p. Jana Popławskiego w szczególności.

Musimy więc jasno i otwarcie powiedzieć, że ciągłe kłamstwa, bezustanne a bezczelne i bezecne napaści »Naprzodu« na człowieka, którego szanujemy, w którym cenimy nietylko zasłużonego w rozwoju polskiej myśli politycznej publicystę, ale zarazem nieskalanej czystości charakter, uważamy za hańbę publicystyki polskiej, za szkodliwą truciznę, którą „Naprzód“ podaje czytelnikom swoim za ich ciężko zapracowany grosz, który mu niosą, myśląc, że go dają na cel dobry i szlachetny. Za ten grosz krwawy „Naprzód“ usiłuje zabić wszystkie lepsze instynkty w duszach czytelników swoich, oślepić ich moralnie, pozbawić poczucia sprawiedliwości i prawdy.

Oburzenie nasze jest tem głębsze, że kłamstwa, jakich się „Naprzód“ dopuszcza, są świadome, że walczy on jedynie obelgami i potwarzami, na jakie się jeszcze nikt dotychczas w publicystyce polskiej nie odważał — jednocześnie zaś mieni się być rzecznikiem najświętszych ideałów ludzkości, obrońcą ludu, bojownikiem wolności i sprawiedliwości. Im większą jest cześć nasza dla tych ideałów, tem żywszem i głębszem musi być nasze oburzenie, że w ich słońcu lęgną się i wygrzewają oślizłe »Naprzodowe« gady.

Na tem zakończymy nasze uwagi o „Naprzodzie“, zaznaczając jednocześnie, że nie będziemy w przyszłości ani prostować jego ciągłych fałszów, o ile nie znajdą one odgłosu w szerszych kołach opinii publicznej, ani odpowiadać na jego łajanki do nas, czy do bliskich nam osób wymierzone. Jeśli zmuszeni byliśmy zatrzymać się chwilę nad tą smrodliwą dziennikarską kałużą, to w interesie moralnego zdrowia zarówno nas samych, jak i czytelników naszych będzie, nawet z zatkniętym nosem nie zbliżać się do niej więcej.

Obecnie dajemy głos naszemu korespondentowi z Krakowa, aby rzeczowem przedstawieniem przebiegu wiecu maturzystów zillustrował taktykę „Naprzodu" i tych, którzy, niestety, pod jego wpływ się dostali. Chodzi nam zarazem o wyprowadzenie z błędu opinii ogółu, która w znacznej mierze pozwala się obałamucać kłamstwom, tembardziej, że niektóre pisma powtarzają je bezkrytycznie za »Naprzodem«, nie próbując nawet sprawdzić ich wiarogodności.

* *
*

Pierwsze zebranie Zjazdu było bardzo liczne, abituryenci stanowili na nim jednak ogromną mniejszość, bo byli tam przeważnie akademicy i cały szereg postronnych osób. Po wyborze prezydyum i załatwieniu rozmaitych formalności nastąpił referat abit. Kisielewskiego, w którym była mowa o zadaniach i celach młodzieży. Referent postawił w końcu rezolucyę zaczynającą się od słów: „Młodzież polska zebrana na Zjeździe i t. d.", w rezolucyi tej wskazywał na trzy zadania młodzieży: kształcenie własnego umysłu i serca, oddziaływanie na najbliższe otoczenie i oświatę ludu. Nie na wszystko, co było wypowiedziane w referacie zgodzić by się można, rezolucye jednak mogły zadowolnić wszystkich. Po referacie nastąpiła dyskusya, w której zabierał głos cały szereg mowców, jeden z nich wreszcie zaproponował, ażeby ze względu na obecnych na sali Rusinów zmienić początek rezolucyi w tym sensie, ażeby zamiast »młodzież polska« było »młodzież postępowa«. Jeden z obecnych na sali żydów zaznaczył na skutek tego, że prócz Polaków i Rusinów jest jeszcze narodowość żydowska. Z następnych pięciu mowców nikt przeciw takiemu postawieniu kwestyi nie zaprotestował, a zmieniało ono przecież zasadniczo charakter Zjazdu, zwłaszcza jeśli zważymy, że w terminologii tutejszej »postępowa« znaczy socyalistyczna. Dla wielu z obecnych był to Zjazd młodzieży polskiej, tak go też pierwotnie chyba rozumiał komitet zwołujący, skoro jeden z jego przedstawicieli i referent zarazem tak sformułował swoją rezolucyę. Toć głoszono nawet w dziennikach, że będzie to zjazd abituryentów polskich z pod trzech zaborów. Tymczasem wprowadzenie tej »poprawki« zamieniło zjazd na zebranie młodzieży żydowskiej, polskiej i ruskiej, a więc młodzieży „galicyjskiej". Kombinacya sankcyonująca zabory i wstrętna wprost dla odczuwającego jedność narodu Polaka. Nic też dziwnego, że pierwszy narodowiec, jaki przemawiał, kol. G. z Krakowa wystąpił ostro i gwałtownie prze-

ciwko podobnemu stawianiu kwestyi. Ponieważ „Naprzód" nazwał to przemówienie »wstrętnem« »szowinistycznem« i t. d. więc podajemy tu w dosłownem brzmieniu inkryminowane ustępy. Początek jego był następujący:

„Liczny współudział na wiecu świadczy o potrzebie takich zebrań. Żałować tylko należy, że wśród zgromadzonych przeważną ilość stanowią ludzie, którzy nie są abituryentami. Przechodząc do referatu kol. Kisielewskiego dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczam, że mówiąc do młodzieży, mam na myśli tylko młodzież polską, ponieważ tej tylko dążenia i cele dokładnie rozumiem i odczuwam". Końcowy zaś ustęp przemówienia brzmiał jak następuje: „Stawiano tutaj wniosek o zamienienie nazwy młodzieży polskiej na młodzież postępową. Żywe oklaski, jakie potem nastąpiły, tłumaczę sobie tylko tak licznym udziałem trzech narodowości. Z następnych mowców nikt nie przemawiał przeciwko temu wnioskowi, widzimy więc, że w chwili, kiedy młodzież polska walczy w dwóch innych zaborach, walczy ciężko o to tylko, by módz się nazywać polską, tu nie przywiązujemy do tego najmniejszej wagi. Hańbą jest dla młodzieży polskiej takie wypieranie się swej narodowości...", w tem miejscu niepozwolono mowcy dalej przemawiać i zebrani większością głosów uchwalili odebranie mu głosu.

Przemówienie to uznała większość za obrazę dla obecnych Rusinów, a jeden ze znanych wśród młodzieży przywódców socyalistycznych wylał na głowę akad. G. cały kubeł brudnych wymysłów, nie szczędząc również całego obozu „szowinistów". Dodać należy, że przed przemówieniem akad. G. ograniczono czas przemawiania do 5-ciu minut, tak że ani on, ani drugi jeszcze mowca ze stronnictwa narodowego nie zdołali jasno przedstawić swego w tej kwestyi stanowiska. Nie będę się tu wdawał w szczegóły, by nie zaciemniać właściwego jądra sprawy, które „Naprzód" zupełnie pominął milczeniem, kwalifikując przemówienie jako „napaść na Rusinów". Wspomnę tylko o jednym fakcie charakteryzującym sposób prowadzenia walki. Socyaliści starali się koniecznie jednego z akademików krakowskich, cieszącego się powrzechnym szacunkiem wśród młodzieży, a mającego to szczęście czy nieszczęście, że posiada tytuł barona, zaliczyć do demokracyi narodowej, pomimo stanowczego oświadczenia, że do tego stronnictwa nie należy. Przytaczam ten fakt, którym tak wojuje „Naprzód" gwoli uciesze czytelników i powiadomienia ich jak to mieli być pohańbieni demokraci narodowi posiadaniem w swem gronie

„prawdziwego“ barona. (Gdybyśmy byli równie delikatni i postępowi i uważali tytuł za hańbiący człowieka, moglibyśmy coś niecoś powiedzieć o utytułowanych socyalistach używających tytułu „za zezwoleniem partyi“).

Zrobię wreszcie tę krzywdę potomności, że nie przekażę jej „prawdziwie rewolucyjnej“ w stylu hajdamackim z „krwią i nożami“ mowy akad. P. z Krakowa i drugiego przedstawiciela „Promienia“, który za główne swoje zadanie uważa „wytwarzanie chaosu i zamętu w głowach swoich czytelników“ i dopiero z tego chaosu mają oni sami wytworzyć o sobie przekonania. Pierwsza część tego zadania udaje się „Promieniowi“ niewątpliwie.

Ale wróćmy do sprawy Zjazdu. Skoro się okazało, że większość uważa zjazd za zebranie trzech narowości, pobyt narodowców inaczej zupełnie sprawę pojmujących stał się nadal niemożliwym. Zresztą już ze względu na atmosferę, jaka się w stosunku do nich wytworzyła było to niepodobieństwem. Cofnięto więc referat, jaki miał być wygłoszony i opuszczono salę. Dalszego przebiegu Zjazdu nie mogę wam już podać bo opuściłem salę wraz z innymi, a za „Naprzodem“ powtarzać nie chcę, opierając się bowiem na własnem doświadczeniu, nie mogę mieć żadnego zaufania do prawdziwości jego informacyi. Dodać tylko winienem, że na drugi dzień odczytał jeden z kolegów oświadczenie młodzieży demokratyczno-narodowej tej treści, że uznaje one w zupełności wszelkie uprawnione dążenia Rusinów i nie miała najmniejszego powodu ani chęci do obrażania ich w jakikolwiek sposób. O tym fakcie milczy sprawozdanie „Naprzodu“.

* * *

Jak widzimy z całego przebiegu zjazdu, zajście jakie miało na nim miejsce, było prawie nieuniknionem, a wypływało ono z odmiennego pojmowania niektórych spraw zasadniczych przez obecne stronnictwo. Zwolennicy „Promienia“, przyznać im to należy, starali się na początku zachować bezstronność, fałszywie ją jednak pojęli. Bezstronność nie na tem polegać powinna, żeby pewnych rzeczy nie poruszać, żeby nie stawiać kropki nad i. Skoro wiadomo, że na zebraniu mają być przedstawiciele różnych stronnictw to bezpartyjność prowadzenia polegała by na tem, żeby wszystkich dopuścić do głosu — do obszernego i dokładnego przedstawienia swoich poglądów. Tylko na podstawie wzajemnego zrozumienia się i wzajemnego uszanowania można dojść

do jakiegoś porozumienia, a starać by się należało żeby tym abituryentom, którzy na zjazd przyjeżdżają nie przedstawiać tej działalności społecznej z najbrzydszej jej strony. Nie dziwiłbym się wcale gdyby ktoś z abituryentów wyrzekł się wszelkiego „społecznictwa“, gdy mu je przedstawiono w tak mało ponętnej formie.

Rozumiemy jedynie potrzebę zjazdów polskich, ponieważ dążymy do wzmocnienia poczucia jedności narodowej, do wyodrębnienia narodowego i ponieważ uważamy, że jest cały szereg spraw polskich, nad któremi młodzież polska powinna między sobą się naradzić. Dobrą nauczkę dali nam pod tym względem Rusini, którzy urządzili zjazd ruski i tam niedwuznacznie postawili swoje postulaty ruskie i omawiali swoje sprawy ruskie.

W Krakowie natomiast mało słyszeliśmy o ostatecznym celu dążeń młodzieży polskiej i o drogach do tego celu wiodących. W referacie nie stan naszego narodu nam przedstawiono, nie brak swobody politycznej, jako główną przyczynę naszych niedomagań, lecz widmo „szlachetczyzny“.

Zamiast wskazać wstępującej w życie młodzieży na wzmaganie się sił narodu, na budzenie się ludu do życia narodowego i na liczny jego udział w życiu politycznem, zamiast zagrzewać ducha w tej młodzieży przez wskazanie na rozrost ducha polskiego objawiający się w sztuce i nauce polskiej — wskazywano na szlachetczyznę jako przyczynę wszystkiego złego. Nie przeczymy, że jest bardzo szkodliwym fakt, że rządzi w Galicyi klika działająca jedynie w imię interesów klasowych, ale to nie jest przecież największe niebezpieczeństwo, jakie nam grozi. Zamiast zwalać wszelkie winy na przeciwnika. starajmy się współdziałać w rozwoju świadomości warstw ludowych, a nastąpi niebawem zdemokratyzowanie się społeczeństwa, gdy lud stanie się w większej swej części uświadomioną siłą polityczną.

Zamiast objąć myślą, cały naród „wszystkie przyszłe i przeszłe jego pokolenia“ związane tą jednością ducha polskiego, zacieśnia się tutaj młodzież w sferze interesów zaściankowych galicyjskich, a jeśli wybiega mylą po za kordon, to nie po to by sobie przypomnieć o barbarzyńskiem prześladowaniu młodzieży polskiej przez Niemców, lecz po to, by wyrazić swe uznanie i solidarność studentom rosyjskim.

St. Bicz.

Poznański proces
przeciwko młodzieży akademickiej.

Jak wiadomo, blisko półtora roku urządzała pruska policya nagankę na młodzież polską kształcącą się na niemieckich uniwersytetach, szukając członków dwóch organizacyi, a mianowicie:

»Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za granicą“ i „Związku Polskiej Młodzieży w Niemczech“.

Rewizyi w tej sprawie urządzono ogółem 50 z górą.

Ostatecznie w pierwszych dniach czerwca wręczono 54 stronnic zawierający akt oskarżenia następującym 13 kolegom:

1) refer. Karasowi z Leszna,
2) dr. jur. Kowalczykowi z Wrocławia,
3) lekarzowi Rydlewskiemu z Berlina,
4) aptekarzowi Sumińskiemu z Poznania,
5) kandydatowi med. Białemu z Lipska,
6) stud. Szulczeskiemu z Lipska,
7) technikowi Milwiczowi z Köten,
8) techn. Steinmetzowi z Köten,
9) Dziewulskiemu z Köten,
10) stud. med. Janickiemu z Fryburga,
11) techn. Raczkowskiemu z Karlsruhe,
12) inżynierowi Natansonowi z Charlotenburga,
13) kand. med. Trepińskiemu z Berlina.

Z powyżej wymienionych kolegów 7 pochcdzi z Poznańskiego i G. Ślązka, 6 — z Królestwa.

Akt oskarżenia dzieli się na dwie części: na objektywny i subjektywny stan rzeczy.

W pierwszej części usiłowano wykazać, że »Zjednoczenie« i »Związek« są dziećmi Ligi Narodowej, względnie wchodzą w skład stronnictwa demokratyczno-narodowego. Wogóle nie tylko akt oskarżenia, lecz cały proces robi wrażenie, że wytoczono właściwie nie owym 13-tu oskarżonym, względnie »Zjednoczeniu« i »Związkowi«, lecz nieuchwytnej Lidze narodowej i stronnictwu dem.-narodowemu.

Pod koniec zaznacza akt oskarżenia, że głównych winowajców — Bolewskiego i Pietruszki — nie było można pociągnąć do odpowiedzialności, ponieważ opuścili terytoryum państwa niemieckiego.

Zapozew na termin, który wyznaczono na 11-go, 12-go, i 13-go lipca, otrzymało już nie 13 lecz 11 kolegów.

Nie zawezwano Szulczewskiego i Dziewulskiego.

W czwartek tedy, dnia 11-go lipca, o godz. pół do 9-tej z rana rozpoczął się proces.

Oskarzonych ukazało się tylko 5 ciu, a mianowicie: Karas Kowalczyk, Rydlewski, Sumiński i Trepiński.

Rozprawom przewodniczy dr. Felsmann, znany z nienawiśc ku Polakom. Głównym oskarzycielem jest pierwszy prokurator Stamer. Obrony oskarzonych podjęli się mecenasi: poseł Bernard Chrzanowski, Władysław Seyda i dr. W. Celichowski.

Przy wywołaniu oskarzonych pokazuje się, iż Steinmetz, Janicki i Biały na termin — jak twierdzą — stawić się nie mogli, a Natanson umyślnie się nie stawił, ponieważ wedle jego zdania, akt oskarzenia za późno otrzymał, w czem widzi chęć ukrócenia swego prawa do obrony, — zresztą za kilka tygodni chętnie przed sądem stanie. Raczkowskiego natomiast policya w Karlsruhe znaleść nie mogła.

Oskarzeni, którzy się na termin stawili, są wszyscy pruskimi poddanymi.

Na samym wstępie rozpraw wnoszą obrońcy w imieniu swych klientów o odroczenie sprawy, uzasadniając wniosek tem, iż materyał dowodowy wynosi tomów 60 i że w upływie dni 8 czy 10 niepodobna się z nim zapoznać dokładnie. Obrońcy robią sądowi zarzut, że umyślnie uniemożliwiono im zapoznanie się z materyałem, że umyślnie ścieśniono prawa obrońców. Po dłuższej polemice między obrońcami a prokuratorem i po naradzie na uboczu oświadcza przewodniczący, iż wniosek o odroczenie rozpraw odrzucony.

Przewodniczący poleca zawezwać jedynego świadka radcę policyjnego Zachera (człowieka o nędznym charakteru, którego matka była Polką, a który sam za młodu uczył się historyi i literatury polskiej razem z Polakami!).

Po stwierdzeniu personalii obrońcy ponownie wnoszą o odroczenie sprawy, albowiem z oskarzenia — bardzo ogólnikowo sformułowanego — nie wynika wcale, o co właściwie który z oskarzonych został obwinionym.

Sąd po ponownej dłuższej naradzie, odrzuca po raz wtóry wniosek o odroczenie, poczem oznajmia, iż obżałowani są oskarzeni wszyscy o przynależność

a) do „Zjednoczenia“,

b) do „Związku“.

4

Obrońcy oświadczają, że teraz dopiero należycie do obrony przygotować się mogą, że teraz dopiero sprawa nabiera zupełnie innego kierunku, dlatego proszą obrońcy po raz trzeci o odroczenie rozpraw; wniosek popierają oskarzeni Kowalczyk i Karas, który zaznacza, iż wobec nowego obrotu rzeczy należy im się nowy zapozew, nowy termin i nowe postępowanie.

Mimo to wszystko sąd poraz trzeci wniosek odrzuca.

Przewodniczący apelując do prawdomówności oskarzonych zaznacza, że jeżeli zawinili, to mogli byli zawinić z dwojakiego powodu, albo z młodocianego porywu, do czego przyznanie sią nie będzie ich wiele kosztowało, albo był to u nich poważny czyn męski, a wtenczas powinni też mieć męską odwagę powiedzenia prawdy.

Następują poszczególne przesłuchy.

Karas podaje szczegóły o wrocławskiem stowarzyszeniu »Concordia«, rozwiązanem na wiosnę roku 1899, a nie należącem do »Związku«. na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że do stronnictwa demokratyczno-narodowego nie należy, że na razie zapoznaje się z literaturą poszczególnych polskich stronnictw. Przyznaje, że podobno we Wrocławiu odbył się kiedyś kongres młodzieży, lecz sam na na nim nie był.

Kowalczyk twierdzi, że był 3 semestry przewodniczącym stowarzyszenia akademików górno-śląskich we Wrocławiu, które do »Związku« nie należało. Sam był raz na zebraniu »Związku«, atoli prywatnie, jako gość, nie zaś w charakterze delegata.

Rydlewski oświadcza, że we Wrocławiu do Concordii« wcale nie należał, że później w Gryfii był prezesem „Adelphii«, nie należącej do »Związku«. Na odnośne pytanie przewodniczącego stwierdza, że na żadnym zjeździe we Wrocławiu nie był, że w «Adelfii« po nim objął prezesurę akad. Bolewski.

Sumiński konstatuje, że — będąc członkiem »Adelphii«, głosował przeciw przyłączeniu się jej do »Związku«: pozatem przyznaje się do autortwa pamiętnika u niego znalezionego.

Trepiński powiada, iż w Lipsku był skarbnikiem stow. »Unitas«, wiedział o istnieniu Zjednoczenia i Związku, był na uroczystości stow. «Unitas« w rocznicę założenia, lecz, o czem tam rozprawiano przaz 3 dni, absolutnie nie wie, bo był zatrudniony przyjmowaniem gości.

Karas dodaje, iż w r. 1898 odbyła się w Wrocławiu uroczystość Mickiewiczowska (nie zaś kongres), w której on i Kowalczyk uczestniczyli.

Teraz wezwano jako świadka radcę policyjnego Zachera.

Zacher przedstawia przebieg śledztwa. W r. 1898 przy rewizyi u Witołda Leitgebra w Ostrowie znalazł książkę obejmującą 16 do 18 stronnic i opisującą trzydniowy kongres jakiegoś związku. Na zapytanie, kto to kazał drukować, dowiedział się od Leitgebra, że to pewien student, a odbiera tę broszurę gimnazyasta Rowiński. Na mocy tego oświadczenia odbyto rewizyę u Rowińskiego, gdzie między innemi książkami znaleziono także notes z trzema nazwiskami, i to: Bolewskiego, Trepińskiego i Pietruszki.

Z tego powodu odbył rewizyę u wymienionych panów.

Teraz przystąpiono — po przyznaniu się Zachera, że przy rewizyach u studentów działał z wyższego rozkazu — do odczytania aktu oskarżenia i wyroku w sprawie Leitgebra, poczem następuje 2-godzinna przerwa.

Cały czas popołudniowych rozpraw poświęcono odczytaniu broszur, traktujących o ruchu młodzieży i ruchu demokratyczno-narodowym.

Przeczytano broszurę Leitgebra »Rapperswyl«, sprawozdanie Skarbu Narodowego i Program stronnictwa dem.-nar. (ostatni — na wyraźne życzenie oskarżonych i obrońców — w całej rozciągłości), dalej – odezwę centralnego komitetu Ligi Narodowej i sprawozdanie XI kongresu »Zjednoczenia«, odbytego w Zurychu.

Przy tej sposobności zaczepia mecenas, poseł Chrzanowski ostro Zachera, któremu wykazuje, że tłómaczeń dokonywał tendencyjnie fałszywie.

Na tem skończyły się czwartkowe obrady.

Na początku piątkowego posiedzenia przystąpiono do przeczytania ustaw »Zjednoczenia«, sprawozdania z XI. zjazdu »Zjednoczenia« w r. 1898 w Zurychu i uchwał tegoż kongresu.

Następnie odczytano mimo protestu posła Chrzanowskiego artykuły »Przeglądu Wszechpolskiego« i »Teki«, traktujące o „Zjednoczeniu", a potem papiery znalezione u Pietruszki i Rowińskiego, dotyczące XIII. zjazdu „Zjednoczenia" i pismo z akt zabranych Natansonowi (z r. 1897), w którem mowa o zjeździe towarzystw akademickich z Lipska, Brunświku, Charlottenburga i innych miast niemieckich. Zjazd, który się odbył w Lipsku,

uznał konieczność przystąpienia towarzystw akademickich do „Zjednoczenia". Przewodniczący zaznacza, że o zjeździe doniesiono tylko władzy uniwersyteckiej, nie zaś urzędowi policyjnemu.

Po południu odczytano korespondencye, znalezione u Karasa i Kowalczyka, a niezawierające nic kompromitującego.

Kowalczyk zainterpelowany przez przewodniczącego co do 7 tysięcy marek, które, jak z listów wynikało, otrzymał od pewnego obywatela z Warszawy, odpowiada, że użył tych pieniędzy na wsparcie swych rodaków; uczynił więc to samo, co robią Niemcy, wysyłając swym ziomkom wsparcia pieniężne do Siedmiogrodu i nadbałtyckich prowincyi.

Załatwiwszy się w piątek ze sprawą Karasa i Kowalczyka, przystąpił sąd w sobotę do zbadania stosunku Rydlewskiego i Sumińskiego, względnie gryfijskiej „Adelphii", do „Zjednoczenia" i »Związku«.

Na odnośne pytania przewodniczącego, odpowiada Rydlewski, że nic nie wie o wysłaniu delegata tow. „Adelphia" na zjazd „Zjednoczenia" do Zurychu, że Bolewski niezawodnie na własną rękę i na własną odpowiedzialność pojechał do Zurychu. 76 mk., o których Bolewski w liście do ojca swego mówi, nie mogł B. otrzymać od „Adelphii", bo ta wogóle takiemi kapitałami nie rozporządzała. Rydlewski oświadcza dalej, że nie był delegatem »Adelphii« na zjeździe we Wrocławiu.

Następuje ciekawa scena: tłómacz odczytuje bardzo nieczyelny list, nie dokończa go, bierze go w swe ręce Zacher, gdyż on to list tłómaczył na niemieckie, ale nie może go także odcyfrować; poproszony do pomocy poseł Chrzanowski, nie może sobie również dać rady. Prokurator zrzeka się wobec tego odczytania listu a obrońcy oświadczają, że ten list, jak wogóle wiele pism, Zacher zupełnie źle przetłómaczył. Zacher w gorących opałach.

Rozpoczynają się badania Sumińskiego. Tłómacz odczytuje w niemieckiem tłómaczeniu pamiętnik Sumińskiego, w którym tenże rozwodzi się o gimnazyalnych kółkach samokształcenia, o obowiązkach młodzieży wobec społeczeństwa. W jednem miejscu ostro krytykuje Wilusia II.

Mec. dr. Celichowski wykazuje, iż ważniejsze miejsca pamiętnika są rozmyślnie fałszywie tłómaczone na niekorzyść oskarżonego. Tłómaczenia dokonał oczywiście Zacher.

Następuje sprawa Trepińskiego i lipskiej „Unitas“. Trepiński zeznaje, że należał do »Związku«, o tem, żeby „Unitas“ do »Zjednoczenia« należała, nic nie wie. Co do znalezionych u niego papierów, nie może dać żadnych wyjaśnień; policya odbyła w jego mieszkaniu rewizyę w czasie, gdy nie był w domu, wobec czego za gospodarkę pruskiej policyi odpowiedzialności nie bierze. Notatkę ołówkową, zrobioną ręką Trepińskiego, a mającą udowodnić przynależność „Unitas“ do »Zjednoczenia«, gdyż był tam projekt płacenia składki do „Zjedn.“, wyjaśnia oskarżony w ten sposób, że każde prawie stowarzyszenie otrzymywało cyrkularze i listy od »Zjednoczenia«.

Po krótkiej przerwie stawia poseł Chrzanowski imieniem obrony wniosek o przesłuchanie Bolewskiego celem stwierdzenia, że tenże na własną rękę pisał do „Zjednoczenia“ o przyjęcie »Adelphii« i że na kongres w Zurychu nie pojechał jako delegat »Adelphii«, lecz z własnych pobudek celem poinformowania się o celach i kierunkach „Zjednoczenia“. Dalej, że 76 marek otrzymał prywatnie; że miał jeden tylko egzemplarz ustaw, których oskarżeni Rydlewski i Sumiński nie znali.

Dodatkowo stawił jeszcze mec. Seyda wniosek o przesłuchanie Tiedemana z Jeziorek na dowód, że studenci niemieccy zajmowali dominujące stanowisko w „Ostmarkenvereinie“

Poseł Chrzanowski powołuje się na świadectwo pułk. Zygmunta Miłkowskiego, jako reprezentanta Ligi Narodowej, że ani „Zjednoczenie“, ani „Związek“ żadnej styczności z „Ligą“ nie miały.

Dr. Celichowski wnosi o przesłuchanie rektora lipskiego uniwersytetu, Gandego.

Trybunał udaje się na naradę, a po półtoragodzinnej konferencyi oświadcza przez usta przewodniczącego, że postanowiono za pomocą sądów szwajcarskich i austryackich przesłuchać:

1) pułk. Miłkowskiego, jako przedstawiciela Ligi Narodowej (pod przysięgą) i 2) Bolewskiego.

W tym celu odroczono proces.

Wobec wakacyi sądowych nie można się spodziewać, żeby do dalszych obrad przystąpiono przed 15 tym września. Oczywiście — z łatwo zrozumiałych powodów — przed ukończeniem procesu nie wypowiemy swego ostatniego słowa. Dziś tylko na dwa momenty zwracamy uwagę.

Przedewszystkiem jasnem już teraz jest, że pruska policya z Zacherem na czele skompromitowała się nieśmiertelnie. Jeżeli sie wynik pracy porówna z nakładem pracy, poświęconym przez pruską policyę na zdławienie ducha rewolucyjnego wśród młodego polskiego pokolenia, jeśli się porówna Zachera rzucającego się w czasie rewizyi jak wściekły pies, Zachera zwycięzcę-tryumfatora, z Zacherem ośmieszonym i wyszydzonym przez dzielnych obrońców oskarżonych, z Zacherem zwyciężonym i złamanym, — natenczas istotnie śmiać się tylko można. Mądry radca policyjny mniemał, że już w łapach swych trzyma nietylko „Zjednoczenie“ i „Związek“ — lecz stronnictwo demokratyczno-narodowe i Ligę Narodową zaboru pruskiego. Lecz: nie dla psa kiełbasa, panie Zacherze! Jak stanęła sprawa po trzydniowych debatach? Prokurator nie wie, co począć — nietylko z oskarżonymi, lecz — z własną figurą.

Sąd na końcu obrad sobotnich jeszcze bardziej ma głowę zawróconą, niż w czwartek rano — przed obradami Dlatego właśnie głównie proces odroczono, choć się do tego oczywiście sąd nie przyzna. Zacher wściekły. Już w akcie oskarżenia zaznaczył, że musi istnieć jakiś świetnie zorganizowany związek młodzieży, jakiś »Zelowcenbund«, ale ani w Austryi, ani w państwie niemieckiem nie było można napotkać jego śladów. (Radzimy Zacherowi, żeby się wybrał na drugi świat, może tam między polskimi duchami wpadnie jeszcze na trop jakiego „bundu“...) Teraz po upływie pierwszego okresu procesu Zacher zupełnie zrozpaczony.

Z drugiej strony proces studencki podziała na społeczeństwo polskie zaboru pruskiego bezwarunkowo nader korzystnie. Nawet prasa konserwatywno klerykalna, która niedawno jeszcze temu spazmów dostawała na samą myśl, o nielegalnej pracy, dziś nie dziwi się wcale młodzieży, że w obecnych warunkach łączy się w tajne związki, a o oskarżonych wyraża się wcale sympatycznie. Przy sposobności procesu usłyszy przynajmniej poznańskie społeczeństwo o organicznej pracy narodowej, o prawdziwie narodowym programie, który nie bierze względu na pruskie, moskiewskie, czy austryackie prawa.

Poznań.

Recenzye.

Sprawozdanie Tow. im. K. Marcinkowskiego za r. 1900.

Leży przed nami Sprawozdanie dyrekcyi Towarzystwa pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego za rok 1900 wraz z dodatkami do tegoż sprawozdania. Wielu może nawet nie wie o istnieniu tej instytucyi, tak pożytecznej, która tyle dobrego zdziałała i działa ciągle dla popierania sprawy polskiej w walce z Niemcami. Jest to rzeczywiście potężna dźwignia żywiołu polskiego w Poznańskiem. Dlatego parę cyfr, wyjętych z powyższego sprawozdania, nie zawadzi, zwłaszcza, że to cyfry poprostu imponujące.

W roku 1900. odbywała się praca Towarzystwa pod znakiem setnej rocznicy urodzin założyciela, Karola Marcinkowskiego. Towarzystwo istnieje lat 60. Zadaniem jego — przysposabiać krajowi światłych, rozumnych i uczciwych obywateli. Towarzystwo rozwinęło się świetnie, wsparte ofiarnością całego społeczeństwa, a zwłaszcza duchowieństwa polskiego. Bilans Towarzystwa wynosił w roku 1900 1,021.881 marek.

Składki zwyczajne, płynące z poszczególnych powiatów, na czele których stoją osobne komitety, zostające w ciągłym związku z Naczelną Dyrekcyą, wynosiły 26.187 m, z tego przypada na samo miasto Poznań 5402 m. Bezpośrednio po Poznaniu następuje powiat Szamotulski z sumą 1591 m. Składki nadzwyczajne wynosiły 10.704 m. Z pośród nich wymienić należy Bazar Poznański z subwencyą 3000 m. Dochód z procentów wynosił 33,950 m.

Fundusz żelazny bez zastrzeżeń wypłaty procentów na rzecz ofiarodawców wynosił 781.056 m. t. j wzrósł o 70.000 w porównaniu z rokiem ubiegłym. Fundusz żelazny z zastrzeżeniami procentów 92.736 m. W roku ubiegłym złożyli dawni stypendyści Towarzystwa 7000 m., aby uczcić pamięć wielkopomnego założyciela.

Z funduszów tych udzielano wsparć uczącej się młodzieży. I tutaj cyfry są nadzwyczaj wymowne, świadczą bowiem, jak Towarzystwo świetnie pojmuje i wypełnia swe zadanie. I tak wsparcia udzielone akademikom wynosiły 20.830, technikom 23 388, gimnazyalistom 21.281, razem zatem 65.499 m. Wsparć udzielono 453 młodzieńcom. Z pośród akademików największa liczba kształciła się w Berlinie (34), potem w Wrocławiu (29) i Gryfii (8). Z techników najwięcej stypendystów było w Poznańskiej szkole budowniczej (23), potem w Charlottenburgu (15) i Berlinie (11). Ciekawe nadzwyczaj są daty, odnoszące się do gimnazyów. Stypendyści otrzymywali zasiłki w 28 gimnazyach. W Poznaniu w gimnazyum Maryi Magdaleny było ich 61, w gimnazyum Bergera 18, Fryderyka Wilhelma 5. Z pro-

wincyonalnych gimnazyów najwięcej stypendystów było w Gnieźnie (22), potem w Ostrowie (20) i w Krotoszynie i Śremie (po 16). Ponadto otrzymywali zasiłki wychowańcy seminaryów nauczycielskich, tudzież szkół średnich i obywatelskich.

Bardzo ciekawem jest również zestawienie stypendystów wedle zatrudnienia ich ojców; okazuje się z niego, że posiłki otrzymywali rzeczywiście najubożsi. Z ogólnej liczby było synów gospodarzy włościańskich 35, rzemieślników 131, robotników 17, oberzystów 14, kupców 36, nauczycieli elementarnych 76, urzędników prywatnych 62, publicznych 39, właścicieli folwarków lub dzierżawców 26, reszta nieniewiadomego zatrudnienia.

Członków liczyło Towarzystwo 4.498. Charakterystycznem jest (a i bardzo smutnem), że poza granicami księstwa Poznańskiego Towarzystwo nie wykazuje ani jednego członka. Samo miasto Poznań dostarczyło 506 członków. a powiaty Mogilnicki, Inowrocławski i Wrzesiński 280, 246 i 225 członków.

Towarzystwo może służyć za wzór innym (zwłaszcza galicyjskim) pracy zorganizowanej świadomie, wytrwałej a spokojnej.

Dr. Przemysław Dąbkowski.

Kronika.

Treść: Prześladowanie młodzieży w zab. pruskim. — Moskalofilstwo Dziennika Pozn — Z historyi pozn. gimn. im. Maryi Magdaleny. — Odsłonięcie pomnika Gołuchowskiego we Lwowie — Język niemiecki w Białej. — Hakatyści w Dobrzycach. — Reformy w szkole ros. — Zjazd związku tow. polskich. — Protest tow. „Młodość“. Protesty młodzieży z Berlina i Wrocławia przeciwko Dzien. Pozn. — Z Czytelni akademickiej we Lwowie. — Drobne notatki.

W Gryfii zostało rozwiązane dekretem rektora tamtejszego uniwersytetu z dnia 20 maja r. 1901 towarzystwo polskich studentów »Adelfia«. „Adelfię“ założono r. 1892, stawiając za cel towarzystwa pielęgnowanie prawdziwego koleżeństwa wśród studentów — Polaków i kształcenie się wzajemnie. Profesorowie gryfijscy, odznaczający się ogromnym szowinizmem, uważali istnienie tego Towarzystwa za niebespieczeństwo, grożące całości istnienia państwa niemieckiego i postanowili Tow. rozwiązać, pozostawiając studentom drogę apelacyi do ministra oświaty p. Studta.

Studenci skorzystali z takowej, ale, jak przewidzieć było można, nie odniosła apelacya żadnego skutku; — minister przyznał racyę profesorom gryfijskim.

* *
*

Gimnazyaści i akademicy, oskarżeni o należenie do tajnych związków, otrzymali w połowie czerwca r. b. zawiadomienie, że wstępne śledztwo, prowadzone przeciw nim, zostało ukończone i że akta zostały wysłane prokuratorowi w Toruniu.

Trzem kolegom (2 w Ostrawie, 1 w Bydgoszczy) wydano wreszcie, przeszło kwartał po złożeniu egzaminu, świadectwa dojrzałości...

* *
*

Jako fatalny odgłos z wiecu poznańskiego w sprawie nauki języka polskiego w gimnazyach Wiel. Księstwa Poznańskiego przytaczamy Korespondencyę „Dziennika Poznańskiego z dnia 23 czerwca.

Z miasta.. W pewnych kołach chciano to uważać za kompromitacyę wiecu gimnazyalnego, gdyby on był obok obrony języka polskiego postawił postulat, żeby w gimnazyach uczono u nas języka rosyjskiego. Tymczasem rząd sam robi już dla tego języka ogromne ustępstwa, albowiem kanclerz w dodatku do niemieckiego »Wehrordnung“ zapowiada, że w komisyach dla egzaminowania aspirantów do jednoroczeej służby odtąd język rosyjski będzie przedmiotem egzaminacyjnym.

»Jestto po prostu pierwszy krok do wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół, bo skądże owi kandydaci mają posiadać znajomość języka rosyjskiego, jeżeli szkoła uczyć nie będzie. Śmiało tedy mógł więc gimnazyalny taką rezolucyę postawić bez narażenia się komukolwiek.

»(Myśmy tę myśl zalecali, ale uniemożliwiono ją przez to, że wnioski członków i wolne głosy zostały skreślone z porządku dziennego. Red. Dzien. Pozn.). Niedawno też ogłaszał Dziennik anons z Warszawy, w którym poszukiwano technika murarskiego, któryby władał polskim *lub* rosyjskim językiem. Więc i w życiu zarobkowem okazuje się potrzeba zaprowadzenia języka rosyjskiego. Nie mieliśmy odwagi odezwać się z tem; stanie się to niebawem bez nas. Skrupuły w tej mierze były zupełnie niewłaściwe«.

Oszołomiony moskalofilstwem stracił „Dziennik Poznański“ tak dalece poczucie godności narodowej, że chciał wystąpić na wiecu, na którym domagaliśmy się godnego nauczania w gimnazyach języka pol-

skiego, a więc jednego z naszych ideałów narodowych, z żądaniem do rządu pruskiego o zaprowadzenie w szkołach języka rosyjskiego.

Widać, że „Dziennik Poznański“ już zupełnie wyzuł się z wszystkich ideałów narodowych, że nie odczuł całej hańby, którą na się ściągnął przez podobnie kupieckie pojmowanie znaczenia dla nas języka naszego ojczystego, stawiając je na równi ze znaczeniem języka rosyjskiego. Znaleźli się co prawda w Poznaniu ludzie, którzy odczuli całą niegodność podobnego wystąpienia i uniemożliwili je, ale »Dziennik Poznański« jeszcze dziś czuje się dumnym z tego, że to on właśnie wpadł na ten genialny pomysł — zaiste godny redaktora »Dziennika Poznańskiego.

* * *

Historya gimnazyum im. Maryi Magdaleny illustruje bardzo dobrze brutalnie stanowczy zwrot rządu pruskiego w systemie szkolnym na ziemiach polskich. Podajemy więc tu kilka ustępów z historycznej części mowy p. Mycielskiego, wygłoszonej na poznańskim wiecu gimnazyalnym. (Opuszczamy oczywiście uwagi polityczne poznańskiego ugodowca, któremi przeplatał nawet i część historyczną przemówienia). Oto najważniejsze ustępy:

»Gimnazyum im. Maryi Magdaleny w Poznaniu, wyszło z dawnego kolegium jezuickiego i posiadało zrazu język wykładowy wyłącznie polski.

Różne próby zgermanizowania owego zakładu w pierwszej połowie 19. wieku okazały się nieodpowiedniemi, a w roku 1842 widzi się ministeryum zniewolone do zaprowadzenia napowrót wykładu polskiego. Odtąd w programach gimnazyalnych spotykamy się dość często z reskryptami ministeryalnymi, przypominającymi odnośne rozporządzenie i otaczającymi opieką wykład i naukę języka polskiego. I tak znajduje się w programie z roku 1860 na 61 rozporządzenie przepisujące, że uczeń zgłaszający się do septymy ma się wykazać z biegłości czytania w obydwóch językach krajowych, a zwłaszcza w języku polskim. Reskrypt z dnia 19. października roku 1860 zaprowadza napowrót język wykładowy i podręczniki polskie dla nauki geografii w sekscie, kwincie i kwarcie, w miejsce dotychczas używanego od kilku lat »na próbę« wykładu niemieckiego. Program z roku 1863/64 stwierdza, że wykład polski ma obejmować w prymie i w sekundzie naukę religii i języków polskiego, łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, a w tercyi naukę religii, matematykę, historyę naturalną i języki polski, francuski i grecki. Wreszcie jeszcze w roku 1873 wychodzi rozporządzenie nakazujące w wyższych klasach wykład polski w nauce

języka polskiego. Do tego też roku programy gimnazyalne wychodzą w obydwóch językach

. . . Rząd . . . i dla Niemców zaprowadził naukę języka polskiego, i była ona dla nich obowiązująca aż do roku 1873.

. . . . Obecnie władze szkolne od lat kilku usuwają coraz więcej język polski. Już za czasów nieszczęsnej walki państwa z Kościołem zaczęto usuwać wykład polski i ograniczać go do coraz mniejszej ilości przedmiotów. Dziś wykład ten usunięty jest całkiem, a nawet sama nauka języka polskiego od roku 1882 przestała być obowiązującą i odtąd wykładaną bywa po niemiecku, jako przedmiot fakultatywny. Od tego też roku ustają polskie prace piśmienne przy popisie dojrzałości. W roku 1889 skasowano nawet we fakultatywnej nauce głębsze wnikanie w literaturę polską. i ograniczono naukę do wpajania uczniom technicznych wiadomości, potrzebnych do korespondencyi handlowej.

Obecnie pragną i tę fakultatywną naukę usunąć«.

*
* *

Dn. 27. czerwca urządzono we Lwowie uroczystość odsłonięcia pomnika hr. Agenora Gołuchowskiego, byłego namiestnika, polityka i urzędnika austryackiego, z jego punktu widzenia nawet patryoty polskiego, którego chęci były zapewne dobre i szczere, ale cała działalność nie płynęła w kierunku wytkniętym przez poświęcenie się i obowiązki względem sprawy narodowej, a w skutkach swych była dla niej wprost zgubna. Nauczył społeczeństwo polskie w zaborze austryackim przystosować karki do jarzma i zapominać o tem, że są w niewoli.

Naród i rodacy, jako tacy nie mogli mu postawić pomnika. Uczynili to bliscy mu przekonaniami, jego uczniowie polityczni. Ale uzurpowali oni sobie prawo nadania tej przez nich dla niego i dla nich urządzanej uroczystości, charakteru uroczystości narodowej. Padły tam w przemówieniu marszałka Badeniego słowa, że »stoi tu pod tym pomnikiem cały kraj, cały naród«. Ale po przemówieniu tem, jako odruchowe wyładowanie się oburzenia, jako protest, wyrzut i doraźna kara, jako zamanifestowanie odmiennych poglądów młodego pokolenia na nasz stosunek do rządów zaborczych, zabrzmiała z pośród grona młodzieży technicznej, uniwersyteckiej i rękodzielniczej pieśń: »Gdy naród do boju wystąpił z orężem«. W sprawę tę wdała się policya, która stanowiła znaczną część uczestników »uroczystości«. Nie przyszło jednak do poważniejszych starć i aresztowań.

Z pod pomnika Gołuchowskiego udała się młodzież pod pomnik Kilińskiego, gdzie w przemówieniach stanowczo zaznaczono, że wieńce

z napisami: „Uniwersytet“, „Politechnika“ pochodzą tylko od grona profesorów, nie od młodzieży.

*
* *

Podczas ostatnich posiedzeń Sejmu galicyjskiego wniósł poseł Wojciech Dzieduszycki następującą interpelacyę, popartą podpisami przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich:

»Niżej podpisani zapytują wysoki rząd, czy mu wiadomo, że starosta powiatowy w Białej dnia 30. maja b. r zagaił Radę powiatową bialską przemową niemiecką, czem ubliżono wbrew obowiązującym przepisom prawom polskiego języka urzędowego unormowanym w rozporządzeniu cesarskiem z 7. czerwca 1869 r. Niżej podpisani zapytują dalej, co wysoki rząd zamierza uczynić, aby niewłaściwe postępowanie starosty w Białej skarcić i zapobiegając takim nadużyciom na przyszłość zabespieczyć nietykalność praw języka polskiego«.

Stanowcza taka reakcya (o ile interpelacyę sejmową tak nazwać można) była już bardzo na czasie. Stanowisko społeczeństwa polskiego wobec szerzącej się pośrod nas niemczyzny jest ogromnie lekkomyślne. Znana jest nasza »grzeczność« pod tym względem n. p. w stosunkach handlowych z ludźmi, którzy z nas żyją. Nie mówimy już o szerzeniu niemczyzny z urzędu. A procent ludzi mówiących tylko po niemiecku wzrasta przerażająco szybko.

Może poruszenie tej sprawy w Sejmie wywoła głębszą reakcyę pośród całego społeczeństwa, które znaleść powinno granicę, gdzie kończy się tolerancya, a zaczyna się uchybienie godności narodu i wprost zagrożenie interesów narodowych.

*
* *

Dnia 19. czerwca br. w Dobrzycach wtargnął burmistrz tamtejszy z żandarmem pruskim do kościoła gdzie ks. proboszcz Niziński znany ze swej działalności pośród ludu polskiego i prześladowany wskutek tego przez hakatystów przygotowywał dzieci do spowiedzi. Burmistrz, który tu wpadł skutkiem denuncyacyi, że w kościele odbywa się potajemnie nauka polska, przeprowadził rewizyę mimo protestu ks. proboszcza, mimo tego, że dziatwa zaczęła spiewać pieśń: »Boże w dobroci«.

Wobec tego niebywałego dotąd naruszenia praw kościoła (bo gwałcenie praw narodowych w żadnej formie nie może nas już zadziwić), wystąpił ks. arcybiskup Stablewski ze stanowczą skargą.

»Wiek XX.«, — widzi w temzapowiedź walki z duchowieństwem polskiem i nie lęka się złych następstw. Owszem słusznie sądzi, że

przez konieczne w takim razie zespolenia interesów religijnych z narodowymi, sprawa narodowa na walce takiej zyska.

*
* *

W projekcie reformy szkół średnich rosyjskich znowu spotykamy szereg szczegółów, które w zastosowaniu do szkół polskich okażą się nowymi środkami rusyfikacyjnymi. I tak rozszerzony zostanie program nauki historyi i literatury rosyjskiej, a prasa rosyjska zupełnie wyraźnie zaznacza korzyść z takiej zmiany ze względu na ziemie polskie. Nastąpić ma również ściślejsze zbliżenie uczniów z nauczycielami.

A wiadomo jaką to działalność pośród młodzieży polskiej uważają nauczyciele rosyjscy za swój obowiązek. A zatem teraz rusyfikowanie odbywać się ma jeszcze bardziej bezpośrednio, przez częstsze osobiste stykanie się z uczniami.

Jednym z środków wpajania uwielbienia i przywiązania do matuszki — Rosyi, oraz budzenia przekonania o jej niespożytych siłach, ma być zwiedzanie państwa rosyjskiego we wspólnych wycieczkach.

Taką intencyę widzi w zaprowadzeniu tych wycieczek »Wiek XX.« — a podobno bardzo słusznie, jak tego dowodzi odnośny ustęp korespondencyi z Łodzi,

*
* *

Pisaliśmy już o zamiarze założenia związku towarzystw młodzieży polskiej, kształcącej się w Austryi. Zjazd delegatów towarzystw powołany przez lwowską Czytelnię akademicką, z pośród której wyszła inicyatywa, odbył się, jak wiadomo w Krakowie w d. 6. i 7. czerwca. Udział w zjeździe wzięły wszystkie towarzystwa z wyjątkiem krakowskiej „Jagielonii“ (konserw,) i krakowskiego »Ruchu« (socyal.).

Po dwudniowych obradach bardzo ożywionych przyjęto z pewnemi nielicznemi zmianami projektowany przez inicyatorów statut »Ogniwa« (bo taką nazwę nadano związkowi). Ciasno czasem wydawało się obradującym w ramach statutu, ale kwestyę tę zrozumiano naturalnie od pierwszej chwili. Statut ten ma zatwierdzić ministeryum.

Ale zaszło nieporozumienie w innej kwestyi. Delegat Czytelni leobeńskiej oświadczył, że do stowarzyszenia Czytelnia ta nie przystąpi, ponieważ zauważył on, że związek nie będzie bezpartyjny a zauważył to z toku obrad, ze starć przy poszczególnych punktach dyskusyi.

To usunięcie się delegata towarzystwa, które jest zupełnie odosobnione, które bardziej niż inne potrzebuje ogniwa łączącego je z życiem całego narodu, bardzo boleśnie dotknęło zgromadzonych, a ogromna lekkomyślność tego postępku wprost oburzyła ich.

Z jednogłośną, najzupełniejszą jednomyślnością napiętnowano takie rozumienie i traktowanie sprawy i wykazano całą bezpodstawność zarzutów owego delegata. To, że w dyskussyi przychodziło do rozmaitych starć wynikających z rozmaitych zapatrywań dowodzi właśnie, że w związku gromadzić się będzie cała młodzież, nie jeden jakiś jej odłam.

A zupełnie nie rozumiemy stanowiska jakie zajął »Promień« wobec inicyatorów związku. Jest tam naturalnie ta *idée fixe* zwolenników »Promienia«, że nie może być postępowem to, co nie wyszło od nich — no i my naturalnie z *idée fixe* walczyć nie będziemy. Niech i ten dogmat spoczywa w spokoju na rozległym cmentarzu socyalistycznego dogmatyzmu. Ale chodzi tu o szczegółowy wypadek — o dowód, jakiego »Promień« użył. Zwraca się on przeciw Czytelni akademickiej lwowskiej, przeciw kolegom M. i P. — i powołuje się na »namiętne sprzeciwianie się tych ludzi" uchwaleniu nagany dla Koła polskiego za jego zachowanie w sprawie gimnazyum cieszyńskiego«. Jak dalece zarzut ten mija się prawdą, dowodzi wyczerpująco sama rezolucya wiecowa, referowana i popierana przez kolegę P. (»Teka« Nr. 3. str. 143, 144.

*
* *

Kraków d. 27 czerwca 1901.

Wydział Towarzystwa kształcącej się młodzieży »Młodość« uprasza Sz. Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze swego pisma następującej uchwały, zapadłej na Walnem Zgromadzeniu Tow. w d. 21 czerwca 1901.

Walne Zgromadzenie, w tem przekonaniu, że młodzież powinna usilnie pracować nad podniesieniem pojęć etycznych w swem łonie, że obowiązkiem jej jest reagować z całą siłą przeciwko rozpowszechnionym w prasie tutejszej nieuczciwym napaściom osobistym w celach postronnych, pod wpływem świeżego faktu podobnego, którego dopuścił się „Naprzód« w nr. 151 (z d. 4 czerwca br.) przeciw osobistości o wysokiej wartości moralnej i poważnych zasług obywatelskich (p. Janowi Popławskiemu, red., „Przeglądu Wszechpolskiego) — wyraża swe potępienie tego czynu, oraz oburzenie z powodu demoralizacyi, szerzonej wśród czytelników z ludu podobnymi środkami walki».

Za Wydział Tow. »Młodość«.
Stefan Jantzen.

*
* *

W połowie lipca pojawił się w prasie poznańskiej następujący *protest polskiej młodzieży akademickiej we Wrocławiu:*

»W chwili, gdy przeciwko naszym grzechom nałogowym, w szczególności zaś przeciwko nieszczęsnej skłonności ku grze hazardowej, co raz częściej i coraz śmielej występują ludzie wielkiego serca i rozumu, w chwili, gdy do zaciętej walki z wewnętrznym wrogiem społeczeństwa wystąpiło Towarzystwo antyhazardowe; w tej chwili jedno z pism pragnące uchodzić za uczciwe i przyzwoite, a mianowicie „*Dziennik Poznański*“ ośmiela się społeczeństwu we formie ogłoszeń polecać *jaskinię gry hazardowej*, źródło klęsk i nieszczęść niezliczonych, Spa.

Zaprotestować głośno i energicznie przeciw takiemu hańbieniu wszelkiej etyki i moralnośct uważa sobie za obowiązek — przejęta duchem prawdziwej reformy społecznej.

Polska Młodzież Akademicka *we Wrocławiu.*

Za przykładem Wrocławia poszedł *Berlin*, ogłaszając następujące oświadczenie:

»Solidaryzując się z wystąpieniem młodzieży akademickiej we Wrocławiu przeciw »Dziennikowi Poznańskiemu« w sprawie polecania przez to pismo w formie anonsu jaskini gry, Spa, *wyrażamy nasze oburzenic*, że w piśmie, chcącem uchodzić za poważne, podobne ogłoszenie znaleść się mogło.

Polska Młodzież Akademicka *w Berlinie.*

Dla wyjaśnienia sytuacyi zaznaczamy, że mimo tych protestów i protestu „*Gońca W.*“ i „*Dz. Berl.*“ wciąż jeszcze „*Dz. Pozn.*“ reklamuje Spa, posiadające »te same rozrywki jak Monte-Carlo«,

Że właśnie w tej sprawie, a więc w obronie etyki i moralności społeczeństwa wystąpiła polska młodzież akademicka zaboru pruskiego, i że wystąpiła solidarnie — jako *całość*, uważamy za fakt bardzo doniosły i bardzo dodatni.

Protestom tem większe jeszcze przypisać należy znaczenie, że podniosła je młodzież w chwili gdy już p. radca policyjny i wielki mąż stanu *Zacher* tryumfował w przekonaniu, że zdeptał młodzież zaboru pruskiego, że złamał jej ducha polskiego, że zabił jej polską duszę rogatą.

Panie Zacherze! zawcześnieś pan tryumfował!

* * *

W Krotoszynie (w Poznańskiem) dwóch chłopczyków = jeden 11-toletni, drugi 12-toletni — zaznaczyło swe patryotyczne uczucia w ten sposób, że w szkole na tablicy napisali, iż należą — nie do

państwa niemieckiego, lecz do państwa polskiego. Z tego powodu zauważył hakatystyczny poznański »Tageblatt«, że to »Teka« budzi już w dziecięcych umysłach ducha rewolucyjnego. Twierdzenie »Tageblattu« jest oczywiście niedorzecznem, bo pismo nasze nio wywiera na dzieci jedynasto- i dwunaśtoletnie żadnego wpływu, jest bowiem dla nich za poważnem. Zamiast prawdę tę stwierdzić i sytuacyę wyjaśnić, *„Dziennik Poznański“*, organ zbankrutowanych ugodowców, w ohydny sposób napadł na nas i wszystko, co z nami ma styczność.

Oprócz innych głupstw i oszczerstw napisał »Dz. Pozn.« dosłownie: »Rozsądny Polak śmieje się z dziecinnych porywów, znajdujących wyraz w pisemkach tego rodzaju jak »Teka« i »Przegląd Wszechpolski« i wie, że jest także dość rozpowszechnione zdanie, iż ręką tych niedowarzonych polityków kierują niemieccy i rosyjscy »agents provocaters« itd.«

Za to głupie i bezczelne oszczerstwo doznał »Dz. Pozn.« stosownej odprawy ze strony *„Dz. Berl.“* i *„Gońca Wielkopolskiego“*, którego redakcya z dniem 1-go lipca dostała się w ręce ludzi przekonań szczerze narodowych i demokratycznych.

»Goniec W.« załatwił się z »Dziennikiem Pozn.« w następujący sposób:

»Pytamy się: dopokąd ścierpi społeczeństwo polskie w obozie swym takie łajdactwa i podłości? Czy nie znajdą się obywatele, którzy donośnym głosem rzekną: Wyrzućcie z domów polskich pismo, które nietylko błotem obrzuca najdzielniejszych bojowników sprawy narodowej, lecz w nikczemny sposób w społeczeństwie usiłuje wzbudzić podejrzenie, że ci ludzie wielkiego czynu stoją na żołdzie niemieckim czy moskiewskim! Na śmietnik wyrzućcie takie pismo! Tak jest, powtarzamy: Na śmietnik wyrzućcie pismo, które wczoraj społeczeństwu polecało jaskinię gry, Spa, a dziś plwa i oczernia rzeczników polskiej idei narodowej!«

O napaści »Dziennika Pozn.« na nas i ruch narodowo-demokratyczny rozpisujemy się — nie w celu udowodnienia nikczemności organu poznańskich zbankrutowanych ugodowców (na tym punkcie mają bowiem Czytelnicy nasi już zupełnie ustalone zdanie) — lecz dla tego, żeby przy tej sposobności zaznaczyć zmianę sytuacyi politycznej w Poznaniu i wogóle w Poznańskiem.

Dotąd program narodowo-demokratyczny nie miał w zaborze pruskim w prasie obrońców wcale. Tylko »Dz. Berl.«, organ wychodźtwa polskiego, dzielnie walczył w imię zasad szerzonych przez młodą narodowo-demokratyczną inteligencyę.

Dziś w kraju, a mianowicie w samym Poznaniu, powstał nowy szermierz, otwarcie i śmiało walczący o *wolną Polskę ludową*. Teraz usłyszy Poznań o wewnętrznej polityce narodowej, usłyszy o działalności Ligi Narodowej i stronnictwa narodowo-demokratycznego, usłyszy o prądach i ruchach, o których dotąd — słuchać nie chciał... Nowy duch, który ogarnął »Gońca W.« niewątpliwie zbudzi społeczeństwo polskie z zaboru pruskiego z ospałości i lenistwa. Nie mniej przyczyni się do tego proces, obecnie toczący się przeciwko młodzieży akademickiej, i proces wytoczony gimnazyastom.

* * *

Akt oskarżenia z powodu przestępstwa przeciwko §. 128 kodeksu karnego (mówiącemu o przynależności do *tajnych* związków) wręczono **sześćdziesięciu Kolegom**, a mianowicie *gimnazyastom i b. gimnazyastom*.

Między oskarżonymi znajduje się: 22 gimnazyastów z *Chełmna*, 13 gimnazyastów z *Brodniey*, 3 gimnazyastów z *Torunia*, 2 gimnazyastów z mniejszych miast, 8 kleryków z *Pelplina*, 1 kleryk z *Gniezna*, 1 kleryk z *Wrocławia*, 4 studentów z *Berlina*, *Lipska i Gryfii*, 4 młodzieńców zawodów praktycznych.

Akt oskarżenia, zawierający 22 wielkich stronnic druku, oskarża 60 kolegów, że *w ostatnich 5 latach w obwodzie toruńskiego sądu ziemiańskiego, brali udział w związkach, których istnienie, skład i cel miał być w tajemnicy przed rządem państwowym*. Jako przywódcy takich stowarzyszeń są oskarżeni klerycy z Pelplina: *Makowski i Karczyński*, gimnazyasta z Brodnicy *Wysyczyński*, student uniw. z Gryfii *Markwitz*.

Zmuszeni brakiem miejsca, odkładamy bliższe szczegóły do następnego numeru.

* * *

„Kółko filozoficzne“ Czytelni akademickiej we Lwowie odbyło dotychczas w bieżącym roku administracyjnym 29 posiedzeń, poświęconych odczytom, pogadankom i dyskusyom o kwestyach z zakresu nauk filozoficznych. „Kółko“ skupia w swem łonie całą polską młodzież akademicką, przebywającą we Lwowie, a zajmującą się filozofią czy to fachowo, czy też ubocznie. Rozszerzając znajomość zagadnień filozoficznych i ucząc ścisłego prowadzenia poważnych dyskusyi naukowych, spełnia w ten sposób zadanie swe z pożytkiem, głównie dzięki niezmordowanej pracy p. prof. Twardowskiego, który bywa stale

na każdem posiedzeniu i kieruje dyskusyą. Posiedzenia Kółka rozpoczną się na nowo po feryach wakacyjnych w drugiej połowie września; członkowie Czytelni akad. mają na nie wstęp wolny.

*
* *

„Czytelnia akademicka we Lwowie, udziela Kolegom z prowincyi, zwłaszcza wstępującym obecnie na Uniwersytet, wyjaśnień co do zapisów, oraz pośredniczy w wyszukaniu zajęcia we Lwowie. Wydział Czytelni zwraca się z prośbą do tych, którzy o jakiem odpowiedniem zajęciu wiedzą, by zechcieli mu tej wiadomości udzielić. Zgłoszenia adresować: Czytelnia akademicka, komisya informacyjna, Lwów, Chorążczyzna 11. Koledzy, którzy po wakacyach wstępują do uniwersytetu lub politechniki, mogą już teraz wpisywać się do „Czytelni“.

*
* *

Termin do nadsyłania prac na konkurs historyczny, ogłoszony przez lwowską Czytelnię akademicką ku uczczeniu 500-letniej rocznicy odnowienia Wszechnicy Jagiellońskiej, uchwalono przedłużyć w myśl wyrażonych z kilku stron życzeń nieodwołalnie *do dnia 1-go stycznia 1902 r.*

*
* *

Zeszyt „Teki“ 8 i 9. za miesiąc sierpień i wrzesień opuści prasę w pierwszych dniach września. Wszystkich współpracowników prosimy o nadesłanie materyału do 20. sierpnia.

*
* *

Z zaboru rosyjskiego.

═ Jako ilustracyę starań władz rosyjskich w Warszawie o rozpowszechnienie pisma polskiego, założonego w celu demoralizacyi politycznej naszego ludu, podajemy w przekładzie następujący dokument:

M. S. W.
Gubernator warszawski. *Poufne.*
Z kancelaryi. *Okólnik.*
Stół 2.
14. kwietnia 1901 r.
Warszawa.

Nr. 1238|2. *Do naczelników Powiatowych.*

Według otrzymanych wiadomości w niektórych miejscowościach wiejskich, znajdujących się w znacznej odległości od urzędów gminnych, stacyi pocztowych, pismo „Oświatę“ (w oryginale — „Proswieszczanije)“, odbiorcy dostają z tych instytucyi bardzo niestarannie, zwykle w razie przypadkowej bytności prenumeratora lub jego sąsiada, pismo zaś nie bywa rozsyłane re-

gularnie przez sołtysów, jak to ma miejsce z korespondencyą urzędową. — W swej troskliwości, aby wzmiankowane wyżej wydawnictwo rządowe dochodziło po miejsca swego przeznaczenia prawidłowo i na czas, dla tem pewniejszego spełnienia poważnych zadań, które ma na celu. P. p. o. Jenerał-Gubernatora Warszawskiego prosi mnie o wydanie rozporządzenia, ażeby egzemplarze „Oświaty" przesyłane pod adresem osób i instytucyi po wsiach, osadach, w których brak kancelaryi gminnych, stacyi pocztowych, były z tych ostatnich dostarczane prenumeratorom bezpłatnie przez osoby roznoszące papiery rządowe i wszelkie inne.

O powyższem zawiadamiam Pana w celu wydania stosownych z Pańskiej strony rozporządzeń.

Na oryginale podpisał: Gubernator *Martynów*.

Stwierdził: Naczelnik kancelaryi *Kniażykowskij*.

Zgodne z oryginałem: Naczelnik biura *Orieszkow*.

Widocznie „prenumeratorowie" pisma rządowego nie spieszą się z odbieraniem go z poczty.

== Istniejące na Podlasiu żeńskie klasztory prawosławne w Leśnej i Wierowie (pow. konstantynowski gub. siedleckiej) rozwijają jak wiadomo energiczną działalność misyonarską, wyłudzając od formalnie prawosławnych włościan dzieci i wychowując je na gorliwych bojowników schyzmy. Za to niedawno klasztory te zostały hojnie obdarowane przez cara Mikołaja II. Widocznie jednak mniszki zajmują się nietylko działalnością misyjną. Jak nam donoszą z okolicy, ze stawu klasztornego w Leśnej wydobyto niedawno dwa ciała świeżo utopionych noworodków, klasztor zaś wierowski musiało ostatnimi czasy opuścić aż osiem dobroczynnych mniszek ....z powodu zajścia w ciąży.

Pokwitowania.

Na rzecz gimn. pol. w Cieszynie, złożono w naszej administracyi następujące kwoty: Uczniowie gimn. w Samborze, zebrano w ciągu roku szkolnego 169 k. 14 gr. — Uczniowie gimn. w Drohobyczu za I. półrocze 1900|1. 16 k. 22 gr. — Za II. półrocze 1900 l. 10 k. 2 gr. — Procent 34 gr. — Od maja w niższem gimn. 1 k. 76 gr.— razem 28 k. 34 gr. — Uczniowie gimn. w Przemyślu V B., VI i VII. za maj 13 k. 30 gr. — V B., VI i VII. za czerwiec 21 k. 56 gr. — Polacy w semin. naucz. w Samborze 11 k. 30 gr. — Ze Lwowa gimn. IV. klasa V B. 3 k. — Gimn. V. klasa V B. — 3 k. 22 gr. Za pośrednictwem kol. St. Zab. i B. D. gimn. IV. klasa IV. 4 k. gimn. V. klasa VI A. 2 k. 50. gr. — Gimn. V. klasa VI B. 3 k. —

IV B. IV. gimn. 7 k. 88 gr. Od St. C. 3 k. — Z Gniezna 13 k. 47 gr. — Ubzęnnice gimnazyum p. Strzałkowskiej 3 kor. — IV. k. g. Fr. Józefa za 3 ost. miesiące 13 kor. 20 gr. — X. Y. Z. z Królestwa 3 k. 78 gr. — Razem złożono w administracyi „Teki“ 287 k. 49 gr.

Zbigniew Kosiński: Skarbczyk polski.

E. Papierkowski: Opowiadania z dziejów.

Na skarb Narodowy.

a, *b*, *c*, z Warszawy rs. 1 — X. z Warszawy rs. 1 kop. 50 — Z Lipska za maj i czerwiec 4 mr. 75 fen. = 5 k. 60 gr. — Na cele stronnictwa dem.-narod. z Warszawy rs. 2 rs. 80 kop. — L. z puszki za czerwiec 64 gr.

Odpowiedzi Redakcyi.

Polak demokrata. Pisać o przekonaniach politycznych Sienkiewicza byłoby rzeczą i niewłaściwą i niemożliwą, gdyż nie zwierzał się on z nich w pismach swoich.

W każdym razie, jak to widać z powieści historycznych i z listu otwartego do baronowej Suttner, Sienkiewicz jest dobrym Polakiem i posiada zdrowy instynkt narodowy, który nie pozwolił mu nigdy zejść na manowce ugodowe ani kosmopolityczne.

Co do przekonań społecznych, to Sienkiewicz uchodzi za konserwatystę i klerykała; tem się prawdopodobnie objaśnić dadzą napaści pism socyalistycznych, które przykładają zbyt wąską miarę oceny do wielkiego pisarza i artysty. Powieści historyczne Sienkiewicza, które przyczyniły się znacznie do podniesienia naszego ducha narodowego, które obecnie stanowią ulubioną lekturę szerokich mas ludowych, budząc w nich narodową świadomość, dają Sienkiewiczowi prawo do zasługi wobec całego społeczeństwa polskiego. Zasługi tej nie zdołają zmniejszyć mali antagoniści socyalistyczni przedrukowywaniem drobnych ukłuć niemiecko-żydowskiej krytyki.

Panu M. W. we Lwowie. Za słowa uznania dziękujemy. O ile mogliśmy list odczytać zgadzamy się w poglądach z Szan. Panem.

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Karłowicz.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.